Rok VII. Nr. 4.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.

Październik.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1901.

TREŚĆ ZESZYTU.

Przywileje Różańcowe, str. 200.
Sarnki dolne, str. 205.
Sprawozdanie z misyj w Galicyi wschodniej, str. 210.
Misyonarze w Macedonii, str. 214.
Ś. p. Siostra Teofila Mikułowska (dokończenie), str. 230.
Szkic historyczny prowincyi niemieckiej, str. 238.
Początek prowincyi austryackiej, str. 242.
Kronika, str. 247.
Zmarli, str. 258.
Spis rzeczy całego Rocznika.

Władza nadawania odpustów różańcowych.

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII. łaskawie zezwolił, aby kapłani Zgromadzenia Misyi, byleby mieli aprobatę do słuchania spowiedzi, mogli błogosławić koronki i nadawać na nie odpusty Różańca Świętego *(in forma Ecclesiae consueta)* z zachowaniem formuły zwykłej — lecz tylko dla Sióstr Miłosierdzia.

Zezwolił nadto Ojciec Święty, że Siostry Miłosierdzia, gdyby z powodu swych zajęć zmierzających dla dobra bliźniego, Różaniec musiały przerwać lub przerwanego nie mogły dokończyć, aby je tem więcej zachęcić do prac miłosierdzia, szczególną łaską zezwala, że mimo tych braków zyskują wszystkie odpusty tak częściowe jak zupełne, przywiązane do Różańca, tak jak gdyby cały bez przerwy odmówiły.

(Przywilej z dnia 1 grudnia 1892).

Kongregacya zaś odpustów orzekła, że do ważności odpustu, należy święcąc ko-

ronki, użyć wyłącznej na to ustanowionej formuły.

* * *

Można nakładać odpusty różańcowe na koronki Sióstr Miłosierdzia o sześciu dziesiątkach. Siostry zaś, modląc się na nich, dostępują tychże odpustów, których się dostępuje, odmawiając Różaniec. Okazuje się to z orzeczenia Św. Kongregacyi odpustów danego na dniu 8 maja 1900. Oto zapytanie, jakie w tym względzie postawiono i odpowiedź Św. Kongregacyi:

Ojcze Święty.

X. Augustyn Veneziani, prokurator generalny *ad interim* Zgromadzenia Misyi Ś. Wincentego à Paulo, ścieląc się u stóp Waszej Świątobliwości, przedkłada, co następuje:

Świątobliwość Wasza brewem z dnia 1 grudnia 1892, udzieliła księżom ze Zgromadzenia Misyi władzę błogosławienia kokoronek Sióstr Miłosierdzia i przywiązywania do nich odpustów różańcowych, a równocześnie przywilej, mocą którego wspomniane Siostry mogą dostąpić rzeczonych

odpustów wtedy nawet, gdy, zajęte dziełami miłosiernemi, nie będą mogły odmówić całego Różańca lub będą zmuszone takowy przerwać. Ponieważ jednak Siostry Miłosierdzia od samego początku istnienia swego Zgromadzenia posługują się koronkami z sześciu dziesiątek, jak koronka Św. Brygity, przeto poczęli wątpić niektórzy XX. Misyonarze, czy Siostry Miłosierdzia, odmawiając takie koronki, dostępują odpustów, o których mowa. Aby więc z jednej strony uspokoić umysły, a z drugiej strony uniknąć niedogodności zarzucania tradycyonalnych koronek, uprasza pokorny orator Świątobliwość Waszą, by zechciała łaskawie oświadczyć, że także za użyciem rzeczonej koronki Siostry Miłosierdzia mogą dostąpić odpustów Różańca dominikańskiego, gdy zastosują się w odmawianiu tegoż do reguł przestrzeganych przez wiernych zarówno co do porządku i rozmyślania tajemnic, jakoteż co do ilości dziesiątków.

Odpowiedź:

Św. Kongregacya, zważywszy dekret: *in una Orbis et Urbis* z dnia 29 lutego 1820 r., oraz uwagi zamieszczane w Zbiorku odpustów *(vulgo Raccolta* str. 10, wydanie z r. 1898), orzekła, że Siostry mogą się po-

sługiwać przy odmawianiu Różańca Św. Dominika koronkami Św. Brygity, złożonemi z sześciu dziesiątków.

Józef M. Coselli, subst.

W pierwszą niedzielę października, t. j. w uroczystość N. Panny Różańcowej, wierni zapisani do Różańca św., mogą dostąpić odpustu zupełnego, ilekroć nawiedzą kaplicę Różańcową. Odpust ten zupełnie jest taki, jak Porcyunkuły, warunki te same, t. j. Komunia św. w ten dzień, nawiedzenie kaplicy Różańcowej i modlitwa za Kościół i Ojca św. Siostry Miłosierdzia mają zaś przywilej, że do dostąpienia tego odpustu, nie potrzebują nawiedzać wspomnianej kaplicy Różańcowej, lecz swe kościoły lub oratorya.

Sarnki dolne.

Jest to uboga wioska w powiecie rohatyńskim, ostatni skrawek parafii Bursztyn, a przytykająca do kilku innych parafij: Bołszowce, Konkolniki i Podwysokie. Miejscowa dziedziczka J. W. P. Helena z Krzeczunowiczów hr. Mycielska trzymała początkowo w pałacu swoim kapelana dla potrzeb swej duszy. Odprawiał on nabożeństwa w kaplicy dworskiej, głosił nauki, na które prócz służby i ludność miejscowa zaczęła się garnąć. Pobożne serce dziedziczki znieść tego nie mogło, by lud, gromadzący się coraz liczniej na nabożeństwo był zmuszony ściskać się w szczupłej kapliczce. Dlatego postanowiła wraz z małżonkiem swoim J. W. P. Maurycym hr. Mycielskim osobny kościół wybudować w Sarnkach. Serce pobożne do ofiarności parło, to też i kościół wkrótce stanął. Trzeba było poszukać kapelana, któryby nietylko skromne nabożeństwo po dawnemu odprawiał, ale i inne potrzeby parafian bursztyńskich, o dobrą milę od kościoła oddalonych, zaopatrywał. Przez 4 lata obowiązki te spełniał kapłan już starszy wiekiem i przygodami życia już dobrze przygnieciony. Serce fundatorki paliło się gorliwością, by jak najwięcej dla chwały bożej i pożytku

dusz zrobić. Myślała o tem, by tu zgromadzenie jakie sprowadzić, jemu kościół z nową fundacyą oddać. Rozpoczęto układy jeszcze z ś. p. X. Wizytatorem Soubieille. X. Wizytator fundacyi nie przyjął. Zwrócił się wtenczas hr. Mycielski do OO. Redemptorystów. Przyjęli oni Sarnki, ale wkrótce lepiej się rozmyśliwszy, podziękowali. Rozpoczęto nowe układy w r. 1900 z nowym Wizytatorem X. Józefem Kiedrowskim. Podano nieco korzystniejsze dla nas warunki, umowę podpisano i już z początkiem września 1900 r. otwarty został nowy ten nasz domeczek. Dawna rezydencya tutejszego prebendarza i szczupła i niewygodna, wymagała przebudowania i powiększenia, żeby z niej jakiś misyonarski dom zrobić. Konfratrzy przeznaczeni na to stanowisko: X. Stanisław Tyczka jako superyor, X. Szczepan Krzyszkowski jako sociusz i br. Aleksander Węgrzyn — wszyscy z Jezierzan — stanęli tu zaraz po otwarciu domu, by przebudówki po swojemu urządzić i pracy dopilnować. Koszta urządzenia domu wziął hrabia na siebie. Wreszcie przed zimą ukończono stare roboty, ukończono kilka pokoików, a nowa część budynku tylko nakryta, czekała wiosny. W bieżącym roku, gdy już po większej części roboty w domu ukończono, postanowił tamtejszy X. Superior starać się o konsekracyę kościoła a przytem i małą misyę dla okolicznych parafian obydwu obrządków urządzić. Dla dopełnienia aktu konsekracyi kościoła uprosił N. X. Arcybiskupa Webera na uroczystość Wniebowzięcia NMP., a trzy dni przedtem przygotowano lud. Już w piątek dnia 9 sierpnia przybył do Sarnek X. Sokołowicz, żeby tu pracą misyjną pokierować. Za nim nadjechał X. Stefan Król z Kleparza świeżo przeniesiony na stały pobyt do Sarnek. Przybrawszy do pomocy w głoszeniu słowa bo-

żego X. Stefana Krzyszkowskiego — rozpoczęli wspomniani Konfratrzy misyjkę trzydniową w niedzielę 11 sierpnia przed sumą. X. Superyor Tyczka przemówił przed sumą, by wszyscy bez różnicy wieku i obrządku na te duchowne gody do Sarnek śpieszyli, bo „dziś stało się zbawienie temu domowi“ (Luc. XIX). Z ruskich cerkwi nadciągały tymczasem dwie kompanie z miejscowej filialnej mniejsza a za nią ze średnich Sarnek olbrzymia z X. Wojewódką proboszczem na czele i odtąd aż do końca tak ludno i gwarno było w Sarnkach. Wieść o misyi rozleciała się po sąsiednich jarach, pagórkach i padołach lotem błyskawicy i ciągnął naród gromadnie: ze Skomoroch, z Lipicy, mazury poczciwe z Ludwikówki i z Bursztyna samego, ze Świstelnik, a nawet z Podwysokiego. Jedni odeszli — to drudzy nadciągali. A i nam pomocy przybywało. Wieczorem w niedzielę nadciągnął X. Domaradzki ze Sokołówki i X. Dylla. Z Borszczowa przybył O. Salezy Hullin, co dawniej tak wiernie nas na Kleparzu wspomagał. Ruski zaś proboszcz X. Wojewódka, chodził co dzień z nabożeństwem, a przytem razem z nami ciężar dnia i upalenia znosił, co bardzo lud ruski zachęcało do udziału w misyi. Nabożeństwa odprawiały się mniej więcej w tym porządku: O godzinie 6-tej ciche msze św. na nich godzinki, potem modlitwy poranne z exhortą krótką jak na misyach, potem uroczyste prymarya z wystawieniem Najśw. Sakramentu i przepisanymi w archidyecezyi pacierzami. Po prymaryi nauka I potem wotywa i suma, po sumie nauka II. Popołudniu Różaniec albo inne pobożne zajęcie, o 3-ciej nieszpory, a zaraz po nich nauka III, a potem słuchanie spowiedzi do 7-mej. Wotywy i sumy celebrowali nasi naprzemian z ruskim X. prob. Wojewódką. W ciągu pracy jeszcze

przybyli z pomocą X. Dziekan Gąsiorowski z Konkolnik, X. Stasiński proboszcz i X. Wilimowicz kapelan z Bursztyna i zostali do końca. Na sam dzień konsekracyi jeszcze więcej duchowieństwa przybyło. Nadjechał nasz X. Wizytator i X. Superyor Lewandowski z Krakowa, X. Słomiński ze Lwowa i X. Kryska. Przybyli także 2 księża obrz. orm. t. j. Najprzew. X. Kan. Teodorowicz ze Lwowa i X. prob. Bąkowski z Brzeżan, tudzież senior duchowieństwa ruskiego z okolicy X. Dziekan Makochański.

Wyspowiadanych było do 2000, jeżeli nie więcej, a w ostatnim dniu nie podobieństwem było wszystkich pokończyć. Miejscowej żydówce cała ta robota wcale na rękę nie była. Już wtenczas biadała kiedy się tu konfratrzy sprowadzili — a teraz nasprowadzała gorzałki i piwa, a tu ani żywej duszy katolickiej w karczmie nie było. Wybiegała na drogę, werbując chłopów i perswadując im, że skoro za nich podatki płaci (sic!) to oni muszą pić, boć rząd dobrze wyrachował, ile kto ma wypić, etc. etc. ale jednak chłopi nie poszli. Na pamiątkę tej misyi zaprowadziło się tu Apostolstwo N. Serca P. Jezusa.

Na akt konsekracyi zjechał Najprzew. X. Arcyb. Józef Weber zaraz popołudniu we środę 14 sierpnia. Ze skał sterczących ponad Sarnkami odezwały się donośnym hukiem staropolskie moździerze, zwiastujące, że Najdostojniejszy Książę Kościoła już blisko. Na ten znak zbiegł się lud, od rana czekający na przybycie Najdostojniejszego gościa. W bramie tryumfalnej powitał Arcypasterza X. Sup. Tyczka, tudzież hr. Mycielski w stroju polskim. Procesya ruszyła do kościoła respective do zakrystyi, gdzie prowizorycznie złożono Najśw. Sakrament. Arcypasterz pomodliwszy się nieco przed

Najśw. Sakramentem, udał się, odprowadzony procesyonalnie do rezydencyi. Po krótkim wypoczynku zaczął bierzmować — do którego to św. Sakramentu przystąpiło 243 osób z p. hrabią na czele; nazajutrz jeszcze nieco przed wyjazdem bierzmował tak, że około 300 osób przyjęło ten św. Sakrament. Po bierzmowaniu księża jedni spowiadali, inni krzątali się około przygotowania rzeczy potrzebnych do konsekracyi. Ceremonia rozpoczęła się o godzinie 8-mej, trwała do samego południa i dalej. Kiedy wnoszono relikwie do kościoła, przemówił serdecznie X. Arcypasterz, dziękując fundatorom za podwójny dar, jaki Bogu i tutejszym parafianom złożyli, budując ten piękny kościółek i powierzając go Zgromadzeniu naszemu, do którego tak wszędzie maluczcy i biedaki lgną. Zachęcał Najprzew. X. Arcyb., by korzystali z tego kościoła, licznie i często go nawiedzali, a w razie potrzeby opieką go swoją otaczali, wdowim groszem przychodzili mu w pomoc. Ukończono obrzędy konsekracyjne około godziny 12. Wyszła suma, celebrowana przez Przew. O. Habera przeora OO. Karmelitów z Bołszowca, kazanie okolicznościowe wygłosił nasz X. Wizytator.

Obiad, do którego zasiadło 45 osób, odbył się we dworze. Popołudniu jeszcze wybierzmował Najprz. X. Arcybiskup kilkadziesiąt osób, poczem wyruszył do Bursztyna, by popołudniowym pociągiem odjechać do Lwowa. Z uczestników tej pięknej uroczystości nadmienić należy i przedstawicielki naszych Sióstr z 2 najbliższych Domów t. j. z Bursztyna i Rohatyna, które czem mogły pomagały konfratrom naszym.

X. J. S.

MISYE W GALICYI WSCHODNIEJ.

Odpocząwszy przez zimę po pracach misyjnych przeszłorocznych, stanęliśmy już z początkiem marca roku bieżącego znów na placu boju i pracy misyjnej, aby dalej walczyć z grzechem i dalej garnąć dusze pod sztandar Chrystusowy. Pracę naszę zaczęliśmy od Rohatyna.

Rohatyn.

Proboszczem rohatyńskim jest młody kapłan IMĆ X. Adolf Przedzymirski, który korzystając z naszego sąsiedztwa w Sarnkach poprosił nas na rekolekcye ludowe do Rohatyna na czas od 23-go do 27-go lutego. Miała to być tylko próba czy rekolekcye się udadzą, gdyż chciałby w swej parafii co roku taką trzydniową biesiadę duchowną urządzać. Próba doskonale się udała, gdyż ludu w kościele tak rano jak i popołudniu zawsze pełno było — a mówiąc nawiasem, kościół rohatyński należy do największych w kraju. Miło nam się tu pracowało w tej obszernej świątyni zawsze w wzorowym porządku utrzymywanej, to też przy pomocy sąsiadów wyspowiadało się z górą 800 ludzi. Jakby praktycznym

owocem tej misyjki było zawiązanie Towarzystwa Pań św. Wincentego á Paulo. W sali Rady powiatowej zgromadziło się z górą trzydzieści pań z inteligencyi i obywatelstwa z okolicy. Z delegacyi słabego X. proboszcza zagaiłem posiedzenie, a następnie przez osoby zgromadzone wybrany przewodniczącym Zgromadzenia, przemówiłem, wyjaśniając cel tego Towarzystwa, następnie przeczytawszy statuta, przystąpiłem do wyborów. Prezesową wybrano p. Sydonią Gniewoszową. Towarzystwo to bardzo pomyślnie się rozwija, czyniąc wiele dobrego dla cierpiącej ludzkości, oby jak najdalej się rozszerzało i jak najwięcej dobrego robiło.

Monasterzyska.

Czas od 2-go do 16-go marca przeszedł nam na misyi w Monasterzyskach. Przed czterema laty mieli tu Ojcowie Jezuici misyę, ale otrzymawszy kilka anonimowych listów z pogróżkami, niedokończywszy misyi wyjechali. Ale jakoś nam P. Bóg pobłogosławił. W południe zajechaliśmy koleją, gdzie nas oczekiwał miejscowy kanonik X. Jakób Nowobielski, dawny znajomy naszego Zgromadzenia, były proboszcz Horodenki. Ten zawiózł nas do miasta, gdzie nas przywitał z procesyą miejscowy X. katecheta Wolańczyk Wł. Lud tu ruchliwy i do kościoła przywiązany. Całkiem tu inne stosunki się znajdują jak w reszcie świata cywilizowanego. Zwykle tak się dzieje, że mąż zarabia na utrzymanie żony i familii, tu przeciwnie: żony i córki utrzymują mężów i ojców. Jest tu bowiem wielka fabryka cygar, gdzie do 1500 kobiet i dziewcząt ma niezły zarobek — żony więc i córki we fabryce pracują, a za to płeć brzydka

dzieci czesze, gotuje jedzenie i — pije. Stanęliśmy tu do pracy ja z XX. Domaradzkim, Buchhornem i Trawniczkiem. Kościół wielki o trzech nawach, porządnie utrzymany, co świadczy o gorliwości tak X. kanonika Nowobielskiego jak i o ofiarności parafian jego. Pamiętają tu ludzie misyę, która się odbyła temu 30 lat pod przewodnictwem IMĆ. X. Kiedrowskiego, obecnego naszego Wizytatora. Ucieszyli się więc gdym im powiedział, że Najprzew. X. Kiedrowski jeszcze żyje. Praca szła tu gładko, ludu przez całe dwa tygodnie od rana do wieczora tyle, że i obszerny kościół nie mógł ich pomieścić. Wszyscy byli tak misyą przejęci, że gdy dowiedziano się o dwóch biednych szewcach, którzy na misyę nie mogli chodzić, bo mogli narazić swoje familie na głód, przez to żeby nie zarabiali, to zaraz zrobiono składkę i płacono po guldenie za każdy dzień na misyi przez tych biedaków spędzony, a tak ich pilnowali żeby się koniecznie obaj pospowiadali. Misya odbywała się na stany i przez cały czas przy pomocy księży sąsiadów wyspowiadaliśmy 6.000 dusz, a do bractwa św. Trzeźwości wpisano 2.800 ludzi. Na zakończenie postawiliśmy krzyż misyjny, wypowiedzieli ostatnią naukę i pożegnali się z parafią. Lud się bardzo do Misyonarzy przywiązał przez tych kilka dni, to też owacyom nie było końca, a my Misyonarze opuszczając Monasterzyska upokorzeni tem, dziękowaliśmy, że nas Bóg użył za narzędzie swoje do pobudzenia tego ludu, do starania się o zbawienie duszy, dziękowaliśmy św. Wincentemu Ojcu naszemu, bo Jego to możnemu wstawiennictwu u stóp Niepokalanej Maryi zawdzięczamy te łaski, jakich na tej misyi byliśmy świadkami.

Buczacz.

Wprost z Monasterzysk pojechaliśmy na drugą pracę podobną, do Buczacza. W tej parafii pracowaliśmy od 17-go do 31-go marca. Lud tu ruchliwy i znać pracę duchowieństwa nad nim. Obecny proboszcz X. Prałat Stanisław Gromnicki, znany kaznodzieja ludowy, prawie co trzy lata urządza w swej parafii misye, ostatnią odprawili nasi Konfratrzy przed trzema laty. To też roczniki nasze opisały już szczegółowo i kościół i okolicę i samo miasto. Praca szła gładko — lud się chętnie gromadził a osada mazurska, Podzameczek wszędzie dobry przykład dawała. Przez te dwa tygodnie wyspowiadaliśmy 7.800 dusz przy pomocy tak miejscowych kapłanów jak i sąsiadów. Obydwaj XX. katecheci pracowali na równi z wikarymi miejscowymi od rana do wieczora przebywając w konfesyonałach. Misyę naszą zakończyliśmy w niedzielę Palmową. X. Prałat przemówił do nas od ołtarza, dziękując za pracę dla jego parafian poniesioną — lud zaś z płaczem żegnał się z nami. Siły nasze już były dobrze stargane, zresztą przybliżało się święto Zmartwychwstania Pańskiego, więc rozjechaliśmy się każdy do swego domu. X. Ryszard Kudlek, który nam w tej misyi dzielnie pomagał, pojechał do Lwowa, X. Trawniczek do Jezierzan, X. Domaradzki do Sokołówki, ja zaś do Sarnek.

X. Stanisław Tyczka,
n. k. z. m.

Misyonarze w Macedonii.

1) Misya w Salonice.

Nie jest rzeczą zupełnie pewną, kiedy Europejczycy, po wyprawach krzyżowych rozpoczęli na nowo osiedlać się w Salonice. Zdaje się, że byli już tam przed r. 1423, w którym to roku przeszła Salonika w ręce Wenecyan. Odstąpił ją Andronik Paleolog, brat ostatniego cesarza greckiego, Konstantyna.

Podczas panowania Wenecyi, posiadała niezawodnie Salonika kościoły obrządku łacińskiego. Dziś jednak nie pozostało po nich ani śladu. Stąd przypuszczenie, że Wenecyanie obrócili tylko niektóre cerkwie greckie na kościoły łacińskie.

Sułtan Amurat II. zdobywszy Salonikę na Wenecyanach w r. 1431 wskutek zdrady, jak podają, Czausza Monastira, zmusił całą kolonię europejską do ucieczki i prawdopodobnie na lat kilka znikł też zupełnie kult katolicki. Tymczasem król francuski nawiązał stosunki przyjazne ze sułtanem i kupcy francuscy zaczęli licznie osiedlać się w różnych miejscach Lewantu. Ponieważ akta kancelaryi francuskiej spłonęły w r. 1839,

przeto nie jest znana przeciętna data ustanowienia konsulatu francuskiego w stolicy Macedonii. Notatki Misyonarzy sięgają tylko do r. 1702, kiedyto OO. Kapucyni byli kapelanami konsulatu francuskiego, mając zarazem opiekę duchowną nad wszystkimi katolikami tamtejszymi. OO. Jezuici, osiadłszy w Konstantynopolu, rozpoczęli od r. 1583 częste wycieczki do katolickiej ludności Macedonii i pobliskich wysp. W czasie jednej z wycieczek do Saloniki z końcem XVII. lub z początkiem XVIII. wieku, napierali na nich usilnie kupcy francuscy, aby tu osiedlili się stale i podjęli wychowywanie młodzieży. Ojcowie przyjęli projekt i niebawem kupcy w porozumieniu z rządem postarali się o to, by miejsce Kapucynów zajęli Jezuici, co nastąpiło mocą rozporządzenia królewskiego z dnia 17 lipca 1706 r. W tym charakterze pozostawali Jezuici w Salonice aż do roku 1742, kiedy św. Kongregacya Propagandy zamieniła tę stacyę misyjną na probostwo, mianując OO. Jezuitów proboszczami.

Kaplica konsulatu, która aż dotąd zastępowała kościół parafialny, utraciła temsamem swoje przeznaczenie, bo w r. 1742 Jezuci wystawili kościół parafialny między zabudowaniami konsulatu a domem misyjnym. Kościół ten spalił się wraz z konsulatem w roku 1839, pozostała z kościoła tylko jedna część, która służyła aż do naszych czasów za zakrystyę dla kościoła parafialnego odbudowanego w r. 1867 staraniem X. Biskupa Bonetti. Przy kopaniu dołu na dzisiejszą kryptę odnaleziono kamień węgielny pierwotnego kościoła.

Jezuici prowadzili tę misyę aż po r. 1773, t. j. do ich zniesienia przez papieża Klemensa XIV. Dekret znoszący ten zakon ogłosił w Salonice Mgr. Bavestrelli, Arcybiskup Heraklei, wówczas wikaryusz apostolski pa-

tryarchalny Konstantynopola, upoważniając wszelako tychże samych Ojców do dalszego prowadzenia dzieła, w charakterze zwykłych misyonarzy, pod swojem bezpośredniem zwierzchnictwem. Tak trwało aż do roku 1783, t. j. do przybycia XX. Misyonarzy. Stało się to wśród następujących okoliczności.

Wobec tego, że misye Wschodu prowadzone przez OO. Jezuitów coraz bardziej upadały dla braku misyonarzy, którzyby zastępowali wymierających Ojców, przedstawił ambasador francuski w Konstantynopolu swemu rządowi, że koniecznie powinien zastąpić zniesiony zakon Jezuicki innem jakiem Zgromadzeniem. Rzecz ta poszła pod rozwagę, i papież Pius VI. na wniosek Ludwika XVI. kierownictwo wszystkich dzieł katolickich na Wschodzie, będących pod opieką Francyi, powierzył Zgromadzeniu XX. Misyonarzy św. Wincentego á Paulo. Dekret przeznaczający ich na miejsce Jezuitów jest datowany dnia 22 listopada 1782 r.

X. Viguier, poprzednio prefekt apostolski misyi Algieru, został zamianowany przez O. Generała Caylę Superiorem Misyj Wschodnich i przybył do Konstantynopola dnia 19 lipca lipca 1783 r. w towarzystwie kilku współbraci, między innymi X. Damade.

Ponieważ X. Generał nie posiadał podówczas dostatecznej ilości członków dla zaopatrzenia wszystkich placówek pojezuickich, rozporządził zrazu objąć tylko najgłówniejsze stanowiska, mianowicie: w Konstantynopolu, Smyrnie, Salonice, w Santorin i Naxie. Księdza Damade, wysłanego w r. 1783 jako superyora do Saloniki, zastąpił w r. 1786 X. Pecquot, tego znowu w r. 1789 X. Carapelli. Za czasu rewolucyi francuskiej ucierpiał bardzo dużo ten ostatni od Francuzów zamieszkałych w Salonice. Chcieli zagarnąć dom misyjny

a X. Carapellego pozbyć się w jakikolwiek sposób. Dzielnemu jednak Misyonarzowi udało się wybiegiem uzyskać opiekę nad domem i nad sobą życzliwego p. Camery, konsula austryackiego w Salonice. Pod jego też bokiem bezpiecznie mógł odmówić przysięgi na sławną konstytucyę cywilną duchowieństwa, do której chcieli go Francuzi gwałtem zmusić.

Za konsulatu Bonapartego wzięły lepszy obrót sprawy religijne we Francyi, a skoro nadto na nowo zawiązały się stosunki dyplomatyczne między Francyą a Portą, X. Carapelli oddał napowrót swoją misyę pod protektorat Francyi w r. 1803 i kierował nią do roku 1808. Od r. 1809 do r. 1814 zastąpił go X. Gentilhomme, poczem znowu wrócił X. Carapelli do Saloniki jako superyor, którą to godność piastował aż do śmierci w r. 1817. Umarł prawdopodobnie z zarazy, nie zaopatrzony św. Sakramentami, dla tego, że nie było wtedy drugiego kapłana katolickiego w Salonice. Pracował tu z ogromnem poświęceniem i zadowoleniem wszystkich przez lat 25.

W chwili, kiedy X. Carapelli zstępował do grobu, Zgromadzenie misyi zaledwo rozpoczynało się dźwigać z ruin, w jakie je wtrąciła rewolucya. Paru konfratrów, którzy przeżyli straszną zawieruchę, pracowali nad odbudowaniem tak bardzo zachwianego dzieła św. Wincentego. Nie mogąc dostatecznie zaopatrzyć dwóch czy trzech domów pozostałych we Francyi, tem mniej mogli myśleć o zagranicy. Misye podupadły więc bardzo, i na Wschodzie Zgromadzenie bardzo niewielu liczyło członków. To też ówczesny wiceprefekt apostolski Lewantu, X. Renard, nie znajdując żadnego konfratra na miejsce zmarłego X. Carapelli, zamianował kierownikiem kapłana świeckiego X. Trąbę, a po nim X. Isidoro.

Tak trwało do r. 1822, a przynajmniej w tym roku przybywa do Saloniki superyor, młody misyonarz X. Falguière, gdzie bawił lat 8, t. j. do r. 1830, poczem udaje się do Naxy, ustępując miejsca X. Décamps. Ten ostatni misyonarz zrobił bardzo wiele dobrego w Salonice; zjednał sobie zupełnie ludność miejscową przez gorliwą pracę nad kształceniem młodzieży, której poświęcał wszystek czas wolny od zajęć obowiązkowych. Wskutek nadmiaru pracy począł upadać na zdrowiu, i przełożeni lękając się straty tak dobrego kapłana, wysłali go w r. 1837 na lżejsze stanowisko, w jego zaś miejsce zamianowany został X. Bouvrey, który prowadził misyę do r. 1843.

Po jego śmierci misya znowu powierzoną została świeckiemu kapłanowi, pochodzącemu z miasta Syra, X. Leonardowi Vacondio, który zastępował już był X. Bouvrey zaraz na początku, podczas kilkomiesięcznej jego nieobecności. Kapłan ten, odznaczający się pobożnością i gorliwością, kierował misyą do r. 1848, tj. do przybycia nowego superyora X. Fougeray, przy którym też został do pomocy, jak sam mocno tego pragnął. On też powiększył posiadłości misyi, przykupił kilka domostw, które potem Misyonarze ustąpili Siostrom Miłosierdzia; na ich miejscu stanął z czasem wspaniały gmach, przerobiony dziś na szpital.

Kiedy już długie lata przyświecał dobrym przykładem zarówno parafianom Saloniki, jak i Misyonarzom X. Vacondio, wstąpił do Zgromadzenia. Odbywszy seminaryum, udał się do rodzinnego miasta Syra, gdzie założył szpital i oddał go Siostrom Miłosierdzia. Pierwszą przełożoną zamianowaną została S. Ménexely, ze Smyrny. Po ukończeniu tej fundacyi powrócił X. Va-

condio do Paryża, do domu macierzyńskiego, gdzie umarł bardzo świątobliwie w r. 1874.

Pobyt X. Fugeray w Salonice nie trwał długo. Pod koniec r. 1849 widzimy na jego miejscu X. Bonnieu, misyonarza z Brussy (Azya M.), który również już po kilku miesiącach odwołanym został na dawne miejsce. Następcą jego był X. Lepavec, który po 7 latach pobytu, udał się do Monastiru, założył tam nową misyę i został jej pierwszym syperyorem w r. 1857. W Salonice zastąpił go był X. Turroques. Żyje jeszcze kilka rodzin, które pamiętają i wspominają z wielkiem szacunkiem tego konfratra, zarówno jak X. Chaudet, zmarłego w Salonice w r. 1861. Szczątki ostatniego odnaleziono, kopiąc kryptę nowego kościoła. X. Turroques rządził misyą i parafią 10 lat, poczem chwilowo bawił w Smyrnie, przy misyi Serca Pana Jezusa, stąd powołano go do Neapolu, gdzie umarł jako dyrektor Sióstr Miłosierdzia tej prowincyi w r. 1884. Za przełożeństwa X. Turroques przybyły właśnie do Saloniki Siostry Miłosierdzia.

Bezpośredni jego następca X. Bonnieu bawił już od 38 lat na Wchodzie. Miał on szczęście być obecnym uroczystemu przeniesieniu relikwii św. Wincentego w r. 1830 z katedry Notre-Dame do centralnego domu Zgromadzenia misyi. Podeszły wiek i choroby nie pozwoliły X. Bonnieu zajmować stanowiska tak długo, jak tego pragnęli konfratrzy i wierni Saloniki, którzy bardzo pokochali jego złoty, czasem trochę oryginalny humor. Gdy ujrzał kogoś leniwo biorącego się do pracy, mawiał: „gdy człek był taki młokos jak ty, to byłby Olimp dwa razy przesadził“. A majtkowie na okrętach nazywali go: „Papas Viasticos“, Ojcem Podróżnym, bo prawie bez przerwy jeździł do Konstantynopola, niosąc

w owych czasach zarazy, pociechę religijną katolickim rodzinom armeńskim tego miasta. Po dymisyi z probostwa Saloniki żył jeszcze lat trzy, które spędził w Zeitenliku, w zupełnem odosobnieniu. Ciało jego spoczywa na nowym cmentarzu w Paraskevi, dokąd też sam był rozkazał w r. 1867, przenieść szczątki katolików pochowanych na dawnym cmentarzu w Calamavi. On to odbudował kościół parafialny i uzyskał od delegata apostolskiego w Konstantynopolu, że poświęcenia kościoła dopełnił Biskup Misyonarz, Mgr. Spaccapietry, wówczas Arcybiskup smyrneński.

Na jego miejsce mianowano kapłana, dla którego sam raz po raz domagał się tego stanowiska u Przełożonych, a który już od kilku lat pracował w Salonice. Konfrater ten, pochodzący z Mondovi w Piemoncie, to dzisiejszy delegat apostolski w Konstantynopolu X. Arcybiskup Bonetti. Superyorat jego trwał lat 18, od r. 1869 do r. 1887. Podczas tego długiego przełożeństwa dzieła rozwinęły się bardzo i przygotowały piękną przyszłość dla tej misyi.

Od owego znakomitego superyora, do dzisiejszego, X. Heudre, misya w Salonice miała u swego steru XX. Tabanous, Galineau i Bressanges. Pierwszy i ostatni pełnili ten urząd tylko po kilka miesięcy. Śmierć przedwczesna zabrała tych godnych pasterzy z pośród owieczek pełnych czci i uwielbienia dla nich. Drugi X. Galineau, po siedmioletniem pracowitem apostołowaniu, w czasie którego sprowadził Braci Szkół Chrześcijańskich, był zmuszony z wielkim własnym i wiernych żalem, opuścić stanowisko, na którem nie pozwoliło mu zdrowie pracować dłużej dla dobra dusz tyle, jak to był poprzednio czynił w Richelieu i w Smyrnie. On to zebrał pierwsze kamienie na nową świątynię, którą wzniósł

jego następca na chwałę Boga i Jego Kościoła w Salonice.

W r. 1899 ukończono budowę nowego kościoła parafialnego. Rozpoczął ją w r. 1897 obecny proboszcz, X. Heudre, w kilka miesięcy po przybyciu do Saloniki i prowadził ją z równą szybkością jak roztropnością, i już po dwóch latach odbyło się poświęcenie nowej świątyni. A jednak trudności natrafiał X. Heudre ogromne. Oprócz bowiem zwykłych trudności towarzyszących każdej budowli kościoła stawianego jedynie z ofiar wiernych, tu zaszła przeszkoda nadzwyczajna i straszna. Ogromny grad, który w październiku r. 1898 nawiedził Salonikę, potrzaskał tysiące dachówek na nowo pokrytym kościele, a deszcz, który lał przez dwa dni jak z cebra tak zalał świątynię, że zachodziła bardzo poważna obawa, czy nie runą sklepienia. To też okoliczność ta odwlekła poświęcenie kościoła z grudnia do lutego następnego roku.

Kościół nowy jest bardzo piękny, ma trzy nawy, styl czysto koryncki. Okazałością, wykończeniem i ogromem nakładu nowa ta świątynia przyczyni katolicyzmowi wiele chwały i korzyści.

Misya w Salonice liczy obecnie pięciu Misyonarzy. Oprócz kościoła parafialnego posiada dwie kaplice po obu końcach miasta, w których odprawia się nabożeństwo w niedziele i święta. Księża miewają kazania w językach francuskim, włoskim, niemieckim i greckim. Salonika liczy 4 do 5 tysięcy katolików.

2) Misya w mieście Cavalla.

Dwanaście godzin drogi na wschód od Saloniki, w jednem z wcięć, które tak licznie i głęboko żłobią

wybrzeże, leży miasteczko, które powinno być drogiem każdemu sercu chrześcijańskiemu. Jestto miasteczko Cavalla, dawne Neapolis, pierwsze miasto na kontynencie europejskim, które dotknęły stopy Apostoła. Tak oto czytamy w „Dziejach apostolskich“ (R. XVI. 9.):

„I ukazało się Pawłowi w nocy widzenie: Mąż niektóry Macedończyk stanął i prosił go i mówił: Przyszedłszy do Macedonii ratuj nas. A gdy ujrzał widzenie, natychmiast staraliśmy się iść do Macedonii, będąc upewnieni, iż nas Bóg wezwał ku opowiadaniu im Ewangelii. A puściwszy się wodą z Troady, prostośmy jechali do Samotracyej a nazajutrz do Neapolis a stamtąd do Philippów, które jest pierwsze miasto w stronie macedońskiej, nowa osada“.

Z miasta Philippi pozostały tylko ruiny, lecz Neapolis istnieje jeszcze jako miasteczko maleńkie, zbudowane na małym, nieco wzgórkowatym półwyspie, który się niejako chce odczepić od brzegu. Nieszczęściem nie liczy dawne Neapolis, dzisiejsze Cavalla więcej nad 60 katolików, raz więcej, raz mniej, stosownie do większej lub mniejszej potrzeby uprawy tytoniu, która tu wielu przyciąga cudzoziemców; część ich stanowią Włosi, więc katolicy.

Oddawna należała Cavalla do Saloniki, skąd misyonarze do niej przybywali na święta Bożego Narodzenia i na Wielkanoc, oraz, ilekroć potrzeby wiernych tego wymagały. Nie mogło to jednak trwać dalej. Katolicy tamtejsi żądali bliższej i lepszej opieki, wskutek czego w październiku 1888 r. wysłano im jednego księdza i jednego brata. Pan de Charnaud ustąpił terenu na budowę misyi tj. kaplicy i domu, rząd zaś turecki dał inny teren na cmentarz. Obecnie posiada osada Cavalska dwóch misyonarzy, jednego księdza greckiego

i jednego brata. Misyonarze nietylko mają mieć pieczę nad wiernymi Cavalli, lecz także nad innemi rodzinami katolickiemi rozprószonemi po różnych miasteczkach, jak n. p. w Drama, Ceres, Nauthi i t. d., w promieniu najmniej 14 kilometrów.

W Cavalli utworzyli szkołę dwuklasową, która liczy od 30 do 40 uczniów. Katolicy są nieliczni, narodowości przeważnie greckiej.

3) Misya w Zeitenliku.

Sprawozdanie X. Cazot, superyora seminaryum, z działalności w r. 1900.

Niniejsze sprawozdanie obejmuje: 1) Dzisiejszy stan katolicyzmu wśród Bułgarów w Macedonii; 2) Seminaryum katolickie w Zeitenliku, blisko Saloniki; 3) Skutki apostołowania po wsiach.

1) Dzisiejszy stan katolicyzmu wśród Bułgarów w Macedonii.

W wikaryacie apostolskim Macedonii jest obecnie 18 wiosek katolickich ze stałą siedzibą kapłana. Wioski te mieszczą w sobie nie samych tylko katolików, niektóre z nich liczą takowych nawet bardzo niewielu. W Gewgeli i w Bogorodica niema innych katolików prócz parocha i jego rodziny. W niektórych wioskach znajduje się kilka rodzin odpadłych od wiary katolickiej. Ogółem jest rodzin katolickich 800, co stanowi liczbę dusz do 6000. W tych 18 wioskach jest księży 24. Szkółkę dla chłopców posiada tylko 12 wiosek, dla dziewcząt 4 wioski, nie wliczając szkoły Sióstr Miłosierdzia w Kukusz i Sióstr Najśw. Sakramentu w Paliortei. Szkółki te wymagają dużo pomocy. Misyonarze

obchodząc wsie zachęcają nauczycieli i starają się dawać im wskazówki jeżeli ci je przyjąć zechcą, są bowiem od Misyonarzy niezależni. Najkorzystniejszem byłoby, gdyby byli regularnie płatnymi, inaczej nie można spodziewać się zmiany na lepsze. Wymagania ich zresztą są bardzo skromne, od 276 do 300 franków rocznie. Nauczyciele zależą wprost od wikaryusza apostolskiego, który ich płaci pieniądzmi otrzymywanymi z Propagandy. Księża są prawie wszyscy żonaci, kazań nie mówią, jeden tylko uczy młodych chłopaków swej wioski. Żyją ze stypendyów mszalnych, których im dostarcza seminaryum w Zeitenliku. Sami tylko księża w Kukusz, Jenidzie, Gewgeli i Jundzilar mają zapewniony stały lecz nieznaczny dochód.

Lud jest bardzo ciemny, możnaby jednak z niego przy pracy coś wykrzesać.

Katolicy są pod władzą tak świecką jak duchowną Biskupa.

2) Seminaryum katolickie bułgarskie w Zeitenliku blisko Saloniki.

W skład seminaryum w Zeitenliku wchodzi sześciu Misyonarzy (na razie 5), pięciu braci, dwóch profesorów języka bułgarskiego i tureckiego, uczniów 60, mianowicie 6 teologów, 42 studentów, 12 w szkółce rękodzielniczej.

Było siedmiu kleryków, lecz jeden umarł w październiku zeszłego roku. Z pozostałych 6, pięciu jest subdyakonami, szósty jest na I. roku teologii. Dwóch z pośród subdyakonów ma otrzymać święcenia kapłańskie z końcem roku szkolnego.

Wszystka młodzież w seminaryum jest pobożna i pilna. Jej wykształcenie dorównuje naszym Małym

Seminaryom we Francyi; chętnie zwłaszcza uczą się teologii, do której przedewszystkiem okazują wielkie zdolności i zamiłowanie. Subdyakonowie już dziś miewają co niedzielę w kaplicy seminaryjnej kazania do uczniów i osób świeckich, które tam uczęszczają na nabożeństwo. Można się spodziewać, że będą z nich dobrzy kapłani, i że będą wywierali zbawienny wpływ nie tylko na katolików, lecz także na schizmatyków, odpadłych swych braci.

Uczniowie kursu średniego są podzieleni na sześć klas. Plan nauk mniej więcej ten sam co w gimnazyach bułgarskich. Uczą się; języków bułgarskiego, słowieńskiego, łacińskiego i francuskiego; historyi powszechnej, geografii, nauk przyrodniczych i matematyki.

Celem tego seminaryum było kształcenie nauczycieli i księży dla wiosek katolickich Bułgaryi. Skoro jednak więcej wychodziło nauczycieli niż ich było potrzeba, przeto obecne wychowanie młodzieży ma kierunek wyłącznie duchowny. Po piątej klasie pozostają tylko ci z uczniów, którzy dają wyraźne znaki powołania i otrzymują suknię duchowną. Jest nadzieja, że z końcem roku szkolnego zostanie dosyć wielu obleczonych.

Wszyscy uczniowie przestrzegają dokładnie przepisów swego rytu; cała trudność wpoić w nich prawdziwą pobożność. Wstępując bowiem do seminaryum nie umieją się jeszcze modlić, chociaż liczą już lat 10 do 12, w późniejszych zaś latach idee polityczne, niepodległość Macedonii stają się nowym szkopułem dla ich studyów i pracy nad nabyciem pobożności. W obecnej chwili są jednak przeważnie bardzo dobrze usposobieni pod obu względami.

Z uczniów szkółki rękodzielniczej jest 3 krawców, 3 szewców, 4 ogrodników, 2 ślusarzy. Celem tego dzieła jest kształcić rękodzielników dla katolickich wiosek, którzyby zarazem wywierali zbawienny wpływ na chwiejnych we wierze swych braci.

Seminaryum w Zeitenliku jest dziełem największej wagi dla misyi macedońskiej. Kiedy każda wioska będzie posiadała kapłana pobożnego, wykształconego, miewającego kazania i katechizacye, pracującego w szkole, wywierającego istotny wpływ na swe owieczki, będzie można być pewnym, że Macedonia posiada prawdziwych katolików.

Prawda, że długo Seminaryum to żadnych nie wydało owoców, lecz powodu tego szukać należy w pogardzie w jaką dawniej wpadło duchowieństwo u ludności schyzmatyckiej, oraz w ciężkich kolejach jakie przechodziła misya w Bułgaryi. Dziś wstępuje w serce nadzieja i żniwo wydaje się bliskiem.

Misyonarze w Zeitenliku zajmują się nie samem tylko kształceniem kleru. Seminaryum to stało się centrum dla całej misyi. Tutaj to rezyduje X. Biskup Szianow, ilekroć nie bawi w Kukusz. Tu dotąd zjeżdżają się licznie księża, czasem jest ich do sześciu naraz; podobnież gromadzą się tu nauczyciele szkół bardzo często. Misyonarze dostarczają intencyi mszalnych wszystkim księżom, nie mającym innego utrzymania. Tu też otrzymują wsparcie innego jeszcze rodzaju, zwłaszcza w ubraniach. Rokrocznie otrzymuje każdy darmo sutannę lub płaszcz nowy. Tu także znajdują wsparcie duchowe, zjeżdżając się na rekollekcye, ma się rozumieć bez wszelkiego wynagrodzenia za kilkudniowe utrzymanie; tu ich się uczy katechizmu *(sic!)*, i innych wiadomości nieodzownych w ich zawodzie; tu popi

powracający ze schyzmy znajdują darmo schronienie nieraz przez kilka miesięcy, podczas których zapoznawa ich się z nauką katolicką.

3) Apostołowanie po wsiach.

Księża Misyonarze bułgarscy, nie czekając aż każda wioska będzie posiadała własnego dobrego i gorliwego pasterza, starają się zastąpić ich brak przez ekskursye tygodniowe. Każdą sobotę poruczają seminaryum opiece jednemu z pośród siebie, w szkole pozostają zajęci tylko świeccy profesorowie języków bułgarskiego i tureckiego, reszta zaś wybiera się na apostolską wycieczkę każdy do swej wioski. Gromadzą lud koło siebie, pouczają go, katechizują. W sobotę zwiedzają szkoły, egzaminują dzieci, aby zachęcić nauczycieli i pouczyć ich zarazem, o ile się da; wieczorem zaś dają przedstawienia obrazów biblijnych i katechizmowych za pomocą latarni magicznej, na które tłumnie gromadzi się lud i uczy się w sposób łatwy i przystępny prawd wiary św. Szczególniej podoba się życie Ojca św. Leona XIII w obrazach, dając zarazem sposobność jednania schyzmatyków dla katolicyzmu. W niedzielę miewają kazania w czasie mszy św., katechizują dzieci przy licznym udziale wiernych, odwiedzają chorych i t. d., wieczorem zaś wracają do domu, by w poniedziałek rozpocząć pracę szkolną w seminaryum.

W ten sposób mogą Misyonarze zwiedzić każdą wioskę przynajmniej raz w miesiącu. Nie jest to jeszcze wiele, a jednak zebrali już pokaźne owoce swej pracy. Dziatwa liczniej się garnie do szkółek, nauczyciele zachęcają się do pracy, starając się jeden drugiego prześcignąć i gorliwiej zajmują się dziatwą; Misyonarze mogą pospowiadać chorych i udzielić Wiatyku i Olejów śś.;

słuchają wreszcie spowiedzi wszystkich wiernych w każdym adwencie i poście wielkim i w ten sposób zapobiegli, że lud nie idzie już do Komunii św. bez spowiedzi, jak to weszło było dawniej w zwyczaj.

To też w każdej wiosce chętnie ich wita lud i nawet popi. Trafiają się wprawdzie czasem trudności, ale nie ze strony wiernych. Zresztą X. Biskup Szianów pochwala i popiera bardzo tego rodzaju apostołowanie.

* * *

Oprócz Seminaryum i wycieczek po wsiach XX. Misyonarze z Zeitenliku mają jeszcze dyrekcyę Sióstr Miłosierdzia w Kukusz oraz Sióstr Najśw. Sakramentu w Paliortsi.

W Kukusz jest pięć Sióstr, prowadzą niewielką szkołę, w której wychowują nauczycielki, posiadają małą ochronkę i internat dla panienek z miasta, mają wreszcie aptekę dla biednych chorych, których także odwiedzają po domach. Szkoła ich ogromnie ucierpiała w r. 1899 wskutek zamieszek zaszłych w Kukusz; obecnie rzecz idzie znacznie lepiej. Dziś wszyscy przyznają, że jeśli jeszcze pozostało w Kukusz 200 rodzin katolickich, to tylko dzięki Siostrom Miłosierdzia i ich poświęceniu.

Siostry Najśw. Sakramentu założone przez jednego z Misyonarzy celem stworzenia zgromadzenia rdzennie bułgarskiego dla łatwiejszego dostępu do serc krajowców, zajmują się wychowywaniem dziewcząt bułgarskich. Sióstr tych jest obecnie 11, mieszkają w Paliortsi, posiadają ochronkę i prowadzą szkołę wiejską. Zakonnice te czeka wielkie i ważne zadanie względem swych

ziomków; oby im tylko Pan Bóg użyczył jak najwięcej powołań, aby mogły osiąść w innych także wioskach.

* * *

Jednem słowem, wielu na świecie katolików mogłoby jeszcze pozazdrościć katolikom bułgarskim Macedonii, opieki religijnej, jaką są otoczeni. Na 18 wiosek posiadają jednego biskupa, jeden dom wychowawczy dla kursów średnich, w którym 60 chłopców darmo się kształci; dwa domy zakonnic, zajmujące się dziełami miłosierdzia, pięciu misyonarzy obiegających wszystkie wioski co najmniej raz w miesiąc; szkoły dla chłopców w każdej niemal wiosce, gdzieniegdzie także szkoły dla dziewcząt, których to szkół z każdym rokiem przybywa. A skoro klerycy ze Seminaryum w Zeitenliku wyświęcą się i nowi, liczniejsi po nich nastąpią, nie pozostanie nic więcej do życzenia prócz sprężystej administracyi finansów, silnej władzy i troszkę rzutkości w zarządzie. Wówczas liczba wsi katolickich pomnoży się szybko, nawet pomimo zawieruch politycznych, odbijających się dotąd bardzo na katolikach Macedonii.

Ś. p. Siostra Teofila Mikułowska.

(Dokończenie.)

Dziełem, dla którego Bóg, tak dziwnie opatrznie sprowadził Siostrę Mikułowską do Paryża, była opieka nad polską dziatwą tułaczą, t. j. nad córkami i synami nieszczęśliwych naszych emigrantów. Jeszcze w Wilnie przebywając, słyszała ś. p. Siostra Teofila o wielkiej nędzy ziomków, zmuszonych porzucić ziemię rodzinną, a osiąść po największej części w Paryżu; bawiąc zaś teraz rok cały w domu macierzystym SS. Miłosierdzia przy ulicy du Bac, miała nieraz sposobność z blizka przekonać się na podstawie opowiadań innych oraz własnych spostrzeżeń, jak bardzo opuszczoną była tam dziatwa, jak smutne były stosunki, zwłaszcza wśród rodzin najmniej zamożnych. Niektórzy z emigrantów, co prawda, nie oglądając się na cudzą kieszeń i nie czekając, aż wyrzucą ostatni grosz z kraju przywieziony wnet porzucili wszelkie bezcelowe marzenia, oddali się pracy, znaleźli chleb, a nawet niejeden zajął poważne stanowisko; lecz niestety! wielu, tęskniąc za krajem i nie mogąc pogodzić się z życiem tułaczem tudzież z obcem otoczeniem, upadło na duchu, oddało się gnu-

ności i potraciło resztę mienia, a gdy zniewoleni głodem jęli się pracy, wówczas biedne ich dzieci, pozbawione rodzicielskiej opieki, tułały się w dzień po ulicach a w nocy zamieszkiwały wraz z rodzicami, ciasne, brudne oraz niezdrowe izdebki. Rodzicom ulżyć, ciała dzieci uchronić od chorób, a przedewszystkiem dusze młode zabezpieczyć przed zepsuciem, nauczyć ich pracować, słowem zastąpić im ojca i matkę — oto było gorące pragnienie ś. p. Siostry Mikułowskiej. Chciałaby zebrać te młode latorośle pod jeden dach, aby je pielęgnować, uczyć pacierza w ojczystym języku, a da Bóg, wyrosną jeszcze w drzewka, przynoszące dobre owoce na chwałę Bogu, a może i na pożytek ojczyzny. Lecz skąd wziąć niezbędne środki? Któż biednej Siostrze Miłosierdzia da fundusz potrzebny na założenie domu? Nie widząc na razie innego sposobu, modliła się gorąco o pomoc do Boga, ufając przytem mocno, że On, który natchnął ją myślą ratowania biednych dzieci, dostarczy jej również środków do spełnienia tego posłannictwa. Jakoż nie długo czekała.

W r. 1864 umarła pewna biedna Polka, osierocając dwie małe dziewczynki. Księżna Adamowa Czartoryska, na prośbę nieboszczki zaopiekowała się sierotami; umieściła je w swoim pałacu w hotelu Lambert, poruczając opiekę nad niemi jednej z panien służących. Wkrótce inni emigranci ośmieleni łaskawością księżny, prosili o podobną łaskę. Zacna ta i miłosierna pani nie mogła im odmówić. W ten sposób powstał w pałacu mały zakład liczący 5—6 dziewczynek, który nie długo mógł zostawać w tym stanie, gdyż ani dość miejsca nie było na to w pałacu, ani proste służące nie były zdolne dać dzieciom potrzebne wychowanie. Księżna więc przypomniawszy sobie Siostry Miłosierdzia,

przybyłe z Wilna, udała się do domu centralnego Sióstr Miłosierdzia, prosząc przełożonych o poruczenie opieki nad polskiemi dziećmi, podejmując się zarazem nająć dla nich mieszkanie. Otrzymawszy zezwolenie, nabyła mały domek przy ulicy Petit Ivry. Jego przełożoną została S. Mikułowska. W dzień Trzech Króli 6 stycznia, O. Etienne, przełożony generalny Zgromadzenia Misyi oraz dyrektor SS. Miłosierdzia, poświęcił ten nowy zakład pod wezwaniem św. Kazimierza, złożony z 4 Sióstr i z kilku sierót. „Niegdyś w tym dniu — rzekł do Sióstr ten niezapomniany przełożony, Trzej Królowie przywędrowali do ubogiej stajenki, by powitać Boże Dzieciątko, tak też i was gwiazda przywiodła ze wschodu, załóżcież tu swoje Betleem“.

Pod tą szczęśliwą wróżbą Siostry rozpoczęły pobożne i patryotyczne dzieło. Lecz początki były nader trudne i liczba sierót wzrosła do kilkunastu, skromne zasoby wyczerpywały się z każdym dniem, a nowe nie przybywały; opiekunka bowiem zakładu, ks. Czartoryska, utrzymywała swoim kosztem tyle instytucyi dobroczynności, że św. Kazimierzowi niewiele dostawało się w udziale. Biedna Siostra Teofila, nie wiedząc, jak sobie w tem położeniu poradzić, uciekła się do O. Etienne, który rzekł jej po chwili namysłu: „Dzisiaj o 2-giej mamy tu zebranie Pań Miłosierdzia św. Wincentego. W towarzystwie tem jest wiele Polek — wspomnę im o tej sprawie“. Jakoż wspomniał o niej znać w słowach gorących i przekonywujących, bo wszystkie panie szczerze zainteresowały się domem św. Kazimierza. Nie tylko Polki, ale i Francuzki postanowiły go ratować.

W tym celu założył się komitet, na którego czele stanęła hr. de la Redorte, posypały się hojne składki, zwłaszcza hr. Moszczeńscy bardzo znaczny ofiarowali

datek. Odtąd dom św. Kazimierza miał na czem oprzeć się, miał z czego żyć. W r. 1851 przybyła do Paryża hr. Ksawera Grocholska. Zwiedziła zakład — jego cel tak jej się podobał, że odtąd do śmierci nie przestawała otaczać go szczególniejszą opieką. Widząc, że dom jest zbyt szczupłym, najęła nowy, obszerniejszy przy ulicy Gentilly, nadto ofiarowała rocznie 2.000 fr. pod warunkiem, aby w nim obok dzieci znaleźli pomieszczenie także polscy weterani. Takim to sposobem przybył Siostrom nowy cel, pielęgnowanie naszych starych wiarusów, których kula w boju oszczędziła. Niejeden z nich, tułając się zdala od swoich, może zapomniał modlić się, lub wśród trudów i znojów nadwerężył zdrowie; dać im na starość spokojne zacisze oraz troskliwą opiekę, przypomnieć obowiązki religijne, pojednać z Bogiem i przygotować na drogę wieczności — oto było wdzięczne i zbożne zadanie Sióstr. Ś. p. Siostra Teofila poczęła je spełniać tak skwapliwie, zajęła się starcami z takiem oddaniem się, że ci, pokochawszy ją, gotowi byli spełnić wszystkie jej rozkazy. Z czasem zgłaszało się ich do św. Kazimierza tylu, że niepodobna było dać wszystkim schronienie. Gdy więc w r. 1861 zawitała powtórnie do Paryża hr. Grocholska i zobaczyła rozwój zakładu, ofiarowała 100.000 fr. na nabycie domu znacznie obszerniejszego. Zakupiono przy ulicy Chevaleret dom jednopiętrowy z obszernym ogrodem; przebudowano go z gruntu, podniesiono na trzy piętra, na dole urządzono piękną kaplicę — słowem stanął dom obszerny i wygodny, jakim go dziś widzimy.

W parę lat potem, w r. 1864 nowy a wspaniały dar pozwolił jeszcze rozszerzyć się zakładowi. We wsi Juvisy o parę mil od Paryża, zamożna rodzina francuska hr. Montessny posiadała obszerny dom z ogro-

dem. Pobożni ci małżonkowie ofiarowali dom ten polskim Siostrom, co pozwoliło im liczbę weteranów podwoić i urządzić ochronkę dla kilkunastu chłopców. Rok 1869 jeszcze bardziej zapewnił przyszłość domu św. Kazimierza, gdy cesarz Napoleon uznał go, jako instytucyę użytku publicznego. Wówczas znajdowało się w nim już przeszło 70 sierót i około 20 weteranów.

Nieco obszerniej rozpisaliśmy się o założeniu domu św. Kazimierz a i jego filii w Juvisy, gdyż to dwa trwałe pomniki zasług ś. p. S. Teofili, które są zarazem najlepszem świadectwem jej prac, trudów, oraz cnót wielkich. Dziwić się zaprawdę przychodzi, jak ta biedna i nieznana córka św. Wincentego potrafiła zawsze znaleść środki nietylko na utrzymanie, ale nadto na ciągłe powiększanie swego ukochanego dzieła. Znać wzorem św. Ojca złożyła bezgraniczną ufność w Opatrzności Boskiej, dlatego nigdy nie doznała zawodu, dlatego też nawet w chwilach najkrytyczniejszych była zawsze dziwnie pogodna. Zwykle wśród trudności biegła do kaplicy, aby w ręce P. Jezusa oddać załatwienie sprawy i u Jego stóp złożyć wszystkie troski, poczem wychodziła zupełnie pewna, że sprawa obierze jak najlepszy obrót. Raz, jeszcze w samych początkach Domu św. Kazimierza, wydała ostatek miedziaków. Nie narzekała, nie smuciła się, lecz zdała wszystko na Boga, aż oto przed dom zajeżdża kareta, z niej wysiadają nieznajomi państwo, witając Siostrę w ojczystym języku oraz prosząc o pokazanie zakładu. Przy pożegnaniu nieznajomy ziomek wsunął jej w rękę list bankowy. Serce Siostry drgnęło z radości. Sto franków — pomyślała — jakież to szczęście, będzie za co na jakiś czas opędzić najpotrzebniejsze wydatki. Lecz jakżesz się ucieszyła,

gdy po odjeździe gości spostrzegła, że trzyma w ręku banknot tysiącfrankowy.

Jednym z cennych jej przymiotów była wytrwałość żelazna, niczem nie dająca się złamać. Jej to staraniom niezmordowanym, zawdzięczać należy, że instytucya tak piękna, jak Dom św. Kazimierza, nie rozchwiała się zaraz w początkach, lecz że owszem zainteresowała się nią arystokracya polska, przebywająca w Paryżu, że nawet rząd wziął ją pod opiekę prawa.

„Ona przez całe życie — pisze Seweryna Duchińska — była duszą zakładu, jej ręka wprawiała w ruch wszystkie sprężyny i doskonałą utrzymała w nich jedność. Ktokolwiek przestąpił próg Domu św. Kazimierza, kto odetchnął jego ciepłą i żywotną atmosferą, kto widział tę rodzinną barć w ciemnym lesie, to rojowisko skrzętnych pszczółek krążących w około matki, ten musiał pochylić czoło przed czcigodną S. Teofilą! Ona to cudem wiary, miłości i poświęcenia roztliła to święte ognisko i ogrzała przy niem tyle sierót i tylu łazarzy. Same cyfry wymowniejsze będą niźli słowa. Od czasu, jak zakład istnieje przeszło dwustu weteranów znalazło w nim przytułek, przeszło pięćset dziewcząt odebrało należyte wychowanie; z tych niemal połowa przebywa dziś w rozmaitych stronach Polski, zastępując miejsca dawnych bon francuskich, z niesłychanym dla dziatwy naszej pożytkiem. Ochronka w Juvisy przygotowała przeszło sześćdziesięciu chłopców do szkolnej nauki lub rzemiosła.

Wśród zajęć i trosk jakie na niej spoczywały jako na przełożonej, nigdy nie traciła ducha skupienia, Jak każdą wybraną duszę, począł ją Pan jednoczyć ze Sobą coraz więcej przez cierpienia. Zewnętrznych przykrości, nawet prześladowań z różnych stron spotykało

ją mnóstwo; wśród nich okazywała zawsze swobodę ducha. Z czasem niemoc starości powaliła ją na łóżko; wtenczas to Siostry towarzyszki podziwiały i budowały się tą zupełną rezygnacyą i poddaniem się woli Bożej które zamyka usta na wypowiedzenie słowa skargi. Wpatrzona w krzyż, zdawała się nie wiedzieć, że ją pożera choroba. Jednym z większych ciosów, jakim ją Bóg doświadczył, była śmierć ś. p. Ludwiki Kwinto, nieodłącznej towarzyszki w ucieczce z Rosyi i we wszystkich pracach. Lecz podobało się Bogu zesłać na nią stokroć przykrzejsze doświadczenie, mianowicie cierpienia wewnętrzne, opuszczenie i oschłości, któremi dusza jakby mgłą owiana, zdaje się nie widzieć ścieżki wiodącej ku niebu. W owych chwilach nie traciła równowagi ani spokoju, lecz z rezygnacyą powtarzała często słowa, doskonale malujące piękną jej duszę: „Niech Cię to Boże chwali“. W tym ogniu cierpień jej dusza oczyszczona z naleciałości ziemskich, czemprędzej pragnęła opuścić tę lepiankę ciała, aby połączyć się z Umiłowanym i powiedzieć Mu: „Otom ubogie przygarnęła, nagie przyodziała, opuszczonej dziatwie matką byłam, racz więc mieć miłosierdzie nademną i przyjąć mnie do Królestwa Twego!“

W wigilię Nowego roku 1901 zapadła zupełnie na zdrowiu; od tego czasu aż do śmierci nie przyjmowała prawie żadnego pokarmu. Spowiadała się i komunikowała przez ten czas bardzo często, budując wszystkich żywą wiarą. Przytomność zachowała do ostatniej chwili. Zasnęła niepostrzeżenie 12 lutego 1901 r.

Jak znaną i poważaną na obcej ziemi była ta polska wygnanka, świadczy liczny tłum wiernych i kapłanów wyprowadzających jej zwłoki na wieczny odpoczynek. Umarła tam, gdzie większą część życia spędziła w tru-

dzie i znoju, legła w ziemi francuskiej obok tylu naszych wojowników, boć i ona walczyła dla dobra kraju, może nie głośniej od nich, ale pewnie więcej i mozolniej. Jej postać zostanie na zawsze związaną z emigracyą, a jej zasługi historya naszych wygnańców zapisze złotemi głoskami.

Niegdyś stary Tobiasz pocieszał ziomków w niewoli, grzebał umarłych, w zamian za to Bóg przywrócił mu wzrok cudownie, wierzyć nam również się godzi, że sprawiedliwy Bóg zesłał także swego Anioła, aby duszę tej, która sama biedną wygnanką będąc, wygnańców wspierała, zaniósł na łono Boże, na używanie wiecznej szczęśliwości.

X. Buczkowski.

Szkic historyczny rozwoju prowincyi niemieckiej od roku 1873.

W roku 1873 wszystkie 8 domów dawnej prowincyi pruskiej (Kolonia, Neuss, Münstereifel, Malmédy, Hildesheim, Heiligenstadt, Bedburg i Springborn, z 35 księżmi i przeszło 60 braci) zostało zniesionych skutkiem prawa wydanego przeciw OO. Jezuitom; nowe bowiem prawo orzekło niebawem, że Misyonarze, Redemptoryści, OO. Ducha św. i SS. Serca Jezusowego są im „spokrewnieni". Arcybiskup koloński czynił nadzwyczajne zabiegi, aby zachować Misyonarzy; uzyskał nawet bez ich wiedzy u Stolicy św. uwolnienie od ślubu posłuszeństwa generałowi cudzoziemcowi. Misyonarze jednak nie skorzystali z dyspensy, przenosząc wygnanie nad oderwanie się od ceutrum Zgromadzenia.

Nie została jednak prowincya zniszczoną doszczętnie. Wizytator X. H. Marcus otworzył niebawem za pozwoleniem X. Generała nowy dom w Martelange, miasteczku belgijskiem, w okolicy którego ludność mówi językiem niemieckim. Czterech konfratrów, mając superyorem X. Kreutzera, już to zajmowali się parafią, już to dawali misye w okolicy. Reszta konfratrów oddana

do dyspozycyi X. Generała, rozproszyła się po różnych domach Francyi, Portugalii, Małej Azyi, Ameryki z tym zamiarem, że zgromadzą się znowu, gdy prowincya odżyje. X. Marcus osiadł wtedy w Paryżu, w domu centralnym, wraz z X. Kelzem, dyrektorem Sióstr Miłosierdzia w Niemczech.

Jeden tylko konfrater, staruszek, został w Niemczech w Nippes, przy kolonii, jako kapelan domu centralnego Sióstr Miłosierdzia. Dawny dom misyonarski w Kolonii (Stolgasse 6) wynajęto lokatorom, zostawiając ogólny nadzór nad nim i nad kościołem jednemu z braci. Nabożeństwo w kościele nigdy nie zostało przerwane, bo albo dojeżdżał misyonarz, albo zastępował ksiądz świecki.

Do 25 stycznia 1878 r. pozostawał dom w Martelange jedynym domem prowincyi. W tym dopiero dniu otworzył X. Marcus w miasteczku Theux, niedaleko miasta Spa, małe seminaryum dla młodzieży niemieckiej, dla tej zwłaszcza, która ma zamiar obrać stan duchowny. Dom zaś ustąpił na ten cel sam X. biskup z Liège.

Uczniowe napływali z Niemiec licznie i X. Marcus wizytator i zarazem superyor, musiał zwołać do pomocy kilku dawnych misyonarzy, księży i braci. W ciągu roku uzupełnił się dom i liczył 8 księży, braci 9.

Dom w Martelange musiano porzucić w roku następnym z powodu trudności ze strony liberalnego rządu belgijskiego, kollegium zaś przeniesiono z Theux do Audimont, blisko Verviers, gdzie został superyorem X. Vogels. Lecz już z końcem r. 1880 przeniesiono je znowu do Theux-Marché, niedaleko dawnego miejsca. Opatrzność pozwoliła konfratrom nabyć tam wspaniałą posiadłość, która stała się i dotąd jest centralnym domem nowej prowincyi niemieckiej. Młodzież napływała wciąż z Nie-

miec do kollegium i kolejno trzeba było przybudowywać nowe gmachy.

W roku 1885 otworzono tu seminaryum internum pod kierunkiem X. Schreibera.

W roku 1887 po śmierci X. Marcusa, został wizytatorem X. Vogels i dyrektorem Sióstr Miłosierdzia, a X. Schreiber superyorem domu. Wówczas rozpoczęli misyonarze na nowo wycieczki misyjne do Niemiec, jak przed walką kulturną.

W r. 1891 na żądanie katolickiego Stowarzyszenia Ziemi Świętej w Niemczech, wybrało się dwóch misyonarzy z pielgrzymką do Jerozolimy, aby tamże przypatrzyć się dziełu, które im też zostało powierzone.

Konfrater X. Thiel, biskup Kostaryki, domagał się już oddawna u współbraci, aby objęli dyrekcyę jego seminaryum.

W roku 1893 wysłał dom z Theux pięciu księży, dwóch kleryków i dziewięciu braci dla założenia drugiego domu prowincyi.

Po śmierci X. Vogels r. 1894 został wizytatorem X. Kreutzer, który jednak pozostał w domu św. Rozalii w Paryżu, gdzie dotychczas przebywał. Tegoż roku otrzymała prowincya ta urzędową nazwę prowincyi niemieckiej.

Trzeci dom został założony r. 1895 w Puerto-Limon de Castorica, również staraniem X. biskupa Thiela. Misyonarze tego domu mieli objąć parafię niezmiernie rozległą o ludności bardzo rozmaitej, mówiącej językami: hiszpańskim, angielskim i francuskim. Niebawem poruczono im jeszcze nawracanie Indyan tubylczych w dystrykcie Talamanka ze stacyą w Lipurio, gdzie obecnie stale mieszka dwóch księży i dwóch braci. Z drugiej strony Kordylierów, nad Oceanem Spokojnym, objął prowizorycznie braciszek Zgromadzenia, także na

naleganie X. biskupa Thiela, nowy posterunek misyjny w Terraba.

Wskutek nagromadzenia tak rozlicznych dzieł, jak kollegium, seminaryum, studyum i misyi w jednym i tymsamym domu w Theux, powstało wiele niedogodności. Dlatego otwarto 1896 r. nowy dom, czwarty z rzędu w Welkenraedt, na granicy niemieckiej dla misyonarzy przeznaczonych do misyi. Dom ten niebawem przeniesiono do Ruyft, czyli Josefs-Thal, dawnego zamku należącego do tejże gminy.

Nareszcie z powodu rozmnożenia się dzieł w domu św. Rozalii utworzono nowy odrębny Zakład św. Elżbiety dla Niemców w r. 1897, naroże Choisy, 91 (avenue de Choisy 91), piąty i ostatni dom prowincyi, a X. wizytator zamieszkał stale w Theux.

Tak tedy, mimo tylu trudności, przy pomocy Bożej, prowincya niemiecka dziś w równie pomyślnym znajduje się stanie, jak w chwili jej suppresyi, a ilość członków znacznie nawet wzrosła.

Początek i rozwój Zgromadzenia Misyi w prowincyi austro-węgierskiej.

1. Wprowadzenie Zgromadzenia Misyi w Austryi.

Już dawno przed właściwem osiedleniem się XX. Misyonarzy w Austryi, kraina ta była polem pracy dla synów św. Wincentego i to przez lat 5, od r. 1760 do r. 1765. Wtedy to bowiem powołał J. E. kardynał Migazzi Misyonarzy z Polski i oddał im seminarya i studyum teologiczne we Wiedniu, Vatzen i Tyrnawie.

Niebawem jednak destrukcyjny wicher polityki józefińskiej zburzył klasztory i Misyonarze opuścili Austryę na wiek cały.

Opatrzność Boża sprowadziła tu Siostry Miłosierdzia przed Misyonarzami, bo już w roku 1841 biskup z Seckau (Grac), Zangerle, oddał im klasztor w Gracu. Dziesięć lat później za zgodą jego zastępcy X. biskupa Rauschera, późniejszego arcyb. wiedeńskiego i kardynała, Siostry połączyły się formalnie z Siostrami Miłosierdzia Domu macierzyńskiego w Paryżu.

W tym samym czasie zesłał Pan Bóg w serca kilku znakomitych ludzi zamiar dawania misyi w Austryi;

ta to myśl spowodowała następnie sprowadzenie Zgromadzenia do tego kraju. Mężowie ci, lubo nie należący do naszej rodziny, zasługują aby ich tu wymieniono. Było ich sześciu, mianowicie hrabiowie: Karol Avernas, Klemens Brandis, Ferdynand Brandis; proboszcz X. Marek Glaser, dyrektor spirytualny; X. Ludwik Siklor, a wreszcie biskup Lavantu, X. Antoni Slomsz.

Osoby te wymieniliśmy tym porządkiem, według którego przyczyniali się kolejno do dzieła Bożego. Wymienionym trzem hrabiom chodziło jedynie o zaprowadzenie misyi po wsiach i miasteczkach Austryi, i nie mając żadnego szczególnego Zgromadzenia na oku, zwrócili się do X. Glasera z prośbą o kapłanów na ten cel. Starania ostatniego były bez skutku, gdy X. Jan Klaischner, ówczesny subdyrektor seminaryum w Gracu doradził mu, by sprowadził księży ze Zgromadzenia Misyi z warunkiem, że księża rodem z Austryi pójdą do Paryża, wstąpią tam do Zgromadzenia i powrócą po odbyciu nowicyatu. X. Klaischer ofiarował się sam na ten cel i w jesieni r. 1851 udał się do Paryża w towarzystwie XX. Jakóba Horvata i Antoniego Zabara i tu przywdziali suknię misyonarską dnia 12 listopada 1851 r.

Poprzednio jednak jeden jeszcze człowiek dokładał w Gracu wszelkich możliwych starań, aby sprowadzić Zgromadzenie Misyi do Austryi. Był to wzmiankowany już X. kanonik Siklor. Nie poprzestając na modłach własnych i innych osób pobożnych, którym tę sprawę polecał, zwrócił się do X. biskupa Rauschera, aby go skłonić do otwarcia swej dyecezyi dla Misyonarzy. Biskup sprzeciwiał się zrazu z powodów politycznych, później jednak wyjednał u rządu, że tenże otwarł granice Austryi dla synów św. Wincentego. Co więcej, czcigodny biskup wspierał Zgromadzenie wła-

snym groszem, a w spokojniejszej chwili sprowadził ich nawet do Wiednia.

Kiedy już droga do Austryi stała otworem, wybrali się nowi Misyonarze, o których mówiliśmy, z Paryża do Gracu; X. Klaischer otrzymał był nominacyę na dyrektora Sióstr Miłosierdzia. W przejeździe przez Kolonię wzięli ze sobą X. Hirla, Misyonarza pełnego doświadczenia, aby mieć w nim pomoc w zakładaniu nowego domu. Przybywszy do Gracu w sierpniu 1865 r., znaleźli gościnne przyjęcie u Sióstr Miłosierdzia.

Już 7 września opuścili Misyonarze Grac i udali się do Cilli, aby tam objąć w posiadanie kościół, który im obiecał X. biskup Slomsz. Co się z nimi stało, opowiemy niżej, gdy podawać będziemy z kolei historyę tego domu.

Takie było wprowadzenie Misyonarzy do Austryi. Wypadki opowiedziane, oraz nowe, które opowiemy, każą się spodziewać, że Ten, który dzieło rozpoczął, takowe poprowadzi do końca.

2. Początek centralnego domu prowincyi w Gracu.

Jak już wspomniano, był dom w Cilli pierwszym domem prowincyi. Mimo to zaczniemy historyę od Gracu, jako od domu centralnego.

Od roku już cieszył się dom w Cilli jak najlepszem powodzeniem, gdy w r. 1853 zjechał do Austryi Ojciec Generał Etienne w towarzystwie X. Schlicka, X. Generał ustanowił Grac głową nowej prowincyi i zamianował wizytatorem X. Schlicka. Wielki ten człowiek rodem z Nancy łączył wielką zdolność rządzenia z pobożnością; sama opatrzność Boża oddała mu ten urząd w ręce. Przybywszy do Gracu, zamieszkał w małym domku niedaleko Sióstr Miłosierdzia; towarzyszem jego

był X. Touvre. Zrazu ograniczyli obaj działalność swoją do Sióstr Miłosierdzia, słuchali je spowiedzi, tłómaczyli lub pisali dla nich książki potrzebne, miewali dla nich konferencye. X. Schlick jednak, trzymając w jednej ręce kierownictwo Sióstr, rzucał drugą fundamenta pod nowe domy dla Misyonarzy w Gracu i we Wiedniu.

Po ukończeniu kościoła Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny dla Córek Miłosierdzia 19 października 1857 r., zabrał się X. Schlick do budowy kościoła dla Misyonarzy. Architektem obrał Fryderyka Schmidta, (który się później tak wsławił budową dworu wiedeńskiego). Kościół rozpoczęty 2 lipca 1860 r., został ukończony w r. 1863, a dnia 18 lipca tegoż roku konsekrował go X. biskup Otokar Maria, hrabia z Attens, ku czci Matki Boskiej Bolesnej.

Kościół to nie bardzo wielki, o jednej tylko nawie, ale zato wykończenie i ornamentacya wewnętrzna jest bardzo piękna. Wierni też bardzo chętnie gromadzą się do tego kościółka. Od poświęcenia aż dotąd, pilnie cisną się do konfesyonałów, schodzą się tłumnie na kazania i w różne połączyli się bractwa. (Arcybractwo konania Najsł. Zbawiciela, Bractwo dusz w czyścu cierpiących, nocna Adoracya Najśw. Sakramentu odbywająca się uroczyście raz na miesiąc).

Po wystawieniu kościoła, X. Schlick rozszerzył znacznie działalność swą zbawczą, lecz już w r. 1865 wpadł w ciężką chorobę. Widząc nadchodzący swój koniec, wskazał jako najodpowiedniejszego następcę X. Müngersdorfa, przyjął z rozrzewniającą pobożnością ostatnie Sakramenta św. i dnia 26 maja 1865 oddał Bogu swą piękną duszę. Ksiądz Spaccapietra, arcyb. Smyrny, dawny jego przyjaciel długie spędzał godziny przy jego łożu boleści, i podsuwał mu pobożne wezwanie do Imienia Jezus.

Na jego miejsce zamianował X. Generał Jan Etienne dnia 11 września 1865 r. wizytatorem X. Wilhelma Müngersdorfa, dotychczasowego wizytatora kolońskiego, którego Opatrzność Boża obrała, aby mocno ugruntował to, co z taką szybkością powznosił był jego poprzednik. Obecnie rozszerzyła się jeszcze działalność konfratrów z Gracu na korzyść misyi, którym się oddają z wielką gorliwością i z widocznem błogosławieństwem Bożem; nadto udzielają rekollekcyj w różnych zgromadzeniach zakonnych żeńskich, w seminaryach, stowarzyszeniach różnych i udzielają nauki religii w różnych zakładach.

Tegoż r. 1865 otwartem zostało w Grazu seminaryum internum, najwierniejsze odtworzenie seminaryum paryskiego.

Sąsiadki konfratrów w Gracu, Siostry Miłosierdzia, otworzyły w r. 1866 szkołę dla dziewcząt, a w r. 1873 ochronkę dla dzieci. Wszystkie te zabudowania Sióstr Miłosierdzia wraz z domem i kościołem XX. Misyonarzy zajmują prawie całą ulicę nazwaną ulicą Maryi (Mariengasse) od kościoła poświęconego Matce Boskiej. I rzecz dziwna, zabudowania te powstały w tak krótkim czasie, jak gdyby powyrastały z ziemi. Przed laty 40 nikt nie marzył w Gracu o nich, ani o ulicy Maryi.

Przełożeni jeneralni odwiedzali często ten dom prowincyonalny, wyglądając okwicia tej nowej gałęzi drzewa św. Wincentego. O. Etienne był w Gracu pięć razy, O. Boré i O. Fiat po razie, pierwszy w r. 1877 drugi w r. 1883. Misyonarze podejmowali ich zawsze ze czcią i radością, jedno tylko mając życzenie: aby następca św. Wincentego znalazł u nich lub przyniósł im ducha św. Wincentego.

KRONIKA.

W kwartale ubiegłym odbyły się cztery serye rekolekcyj Sióstr Miłosierdzia, którym przewodniczyli: w lipcu we Lwowie IMĆ. X. Józef Sokołowicz, w sierpniu w Krakowie X. Jan Dihm, w drugiej połowie sierpnia w Maryampolu X. Fr. Buchhorn.

Zwyczaj dawny udzielania rekolekcyi w Maryampolu wznowił obecnie Przewielebny X. Wizytator. Rekolekcye te były pierwsze po długiej przerwie. We wrześniu w Krakowie przewodniczył Przewiel. X. Kiedrowski jako dyrektor Sióstr Miłosierdzia ćwiczeniom duchownym Sióstr Służebnych. Siostry Miłosierdzia objęły w tym czasie dwa nowe posterunki i to w samem mieście Krakowie. Mianowicie:

Szpital wojskowy na Wawelu, gdzie przełożoną została S. Popiel i zarząd ekonomiczny Seminaryum książęco-biskupiego pod Wawelem; przełożoną tam mianowano S. Jelską. Sto lat temu opuszczała jedna rodzina św. Wincentego Wawel, skąd Seminaryum dyecezyalne przeniesiono na Stradom, a teraz córki św. Win-

centego odnowią cześć swego Świętego Założyciela w samem sercu Polski.

Najważniejszem jednak wypadkiem w ostatnich dniach w życiu naszem rodzinnem, było przeniesienie naszego Seminaryum Internum i Studyów z Kleparza na Stradom.

Stradom, to jedyny dom naszej prowincyi, który nas wiąże z dawną, pełną świetności prowincyą polską i pamięta jej czasy. Dom ten jednak, zwłaszcza przez ostatnich sto lat, zajęty był przeważnie przez Seminarym dyecezyalne. Ponieważ zaś obecny Książę-Biskup krakowski J. Em. X. Kardynał Jan Kniaź z Kozielska Puzyna zawiadomił nas pismem z dnia 12 lipca b. r., że Seminaryum przenosi do swego nowego budynku i pod swój zarząd, przeto Zgromadzenie rzec można, zyskało nowy dom i nowy kościół. Kościół bowiem nasz na Stradomiu był dotąd niemal dla wiernych zamknięty, dziś rozwinie się w tej części miasta praca misyonarska.

Oby z starych murów tego domu wyszedł cały szereg pobożnych synów św. Wincentego, jakimi się niegdyś szczyciła prowincya polska.

Superyorem na Stradomiu został X. Cz. Lewandowski.

Kleparz zostaje jak dotąd Domem centralnym prowincyi, t. j. siedzibą Wizytatora. Superyorem Domu został X. B. Bajer.

Otrzymujemy jeszcze wiadomości o odbytych uroczystościach ku czci błog. Franciszka Cleta, z którymi się dzielimy.

Rohatyn. Z wielką tęsknotą oczekiwaliśmy chwili, w której byśmy mogli oddać hołd publiczny w okolicy naszej, błogosławionemu Franciszkowi Regis Clet, aż wreszcie dnia 29-go stycznia b. r. doczekaliśmy się

spełniena życzeń gorących serc naszych. W dniu tym od samego rana napływał lud do kaplicy Sióstr naszych, aby się pomodlić u stóp figury błog. Franciszka. Kaplica Rohatyńska przybrała na tę uroczystość odświętną szatę; — ołtarze ubrano bogato w kwiaty koloru czerwonego. Kapłanów zjechało się dziewięciu, to też msze św. odprawiały się od wczesnego rana, aż do sumy, którą odprawił IMĆ. X. Franciszek Block ze Lwowa — podczas sumy śpiewały bardzo ładnie dzieci domowe. Kazanie wygłosił IMĆ X. Adam Małaczyński, proboszcz z Firlejowa. Kaznodzieja zaznaczył, jak Chiny niewdzięcznością odpłacają się naszym Misyonarzom katolickim za poświęcenie i trudy, jakie oni dla zbawienia Chińczyków ponoszą, a potem dalej rozwijał jak błog. Franciszek swą wiarą, nadzieją i miłością ku P. Bogu zasłużył sobie na palmę męczeńską. Popołudniu odprawiliśmy jeszcze uroczyste nieszpory przy przepełnionej ludem kaplicy, a wieczorem tego dnia zaczęły się rekolekcye dla „Dzieci Maryi“, którym przewodniczył X. Szczepan Krzyszkowski, a w których brało udział około sto „Dzieci Maryi“.

Bursztyn. I w drugim sąsiadującym z Sarnkami domu Sióstr naszych w Bursztynie odbyła się uroczystość ku czci bł. Franciszka Regis Cleta, może nie tak świetnie na zewnątrz, ale również gorąco i serdecznie chwaliliśmy naszego błogosławionego. Sumę celebrował IMĆ. X. Stanisław Stasiński, proboszcz bursztyński, a kazanie wygłosił IMĆ X. Szczepan Krzyszkowski.

Z kroniki zagranicznej podajemy list S. Cholat do Najprzew. X. Generała.

Chiny. Pekin. Najczcigodniejszy Ojcze! Nasz nowy szpital znajduje się obecnie w Starym Petangu, w dawnem zabudowaniu XX. Misyonarzy. Na jednej ze

sal chorych zaszła ciekawa scena i nie mogę się wstrzymać, by jej najczcigodniejszemu Ojcu nie opowiedzieć.

Wiadomo już najprzewielebniejszemu Ojcu o udekorowaniu X. Biskupa Jarlin i Siostry starszej Lieutier krzyżem Legii honorowej. Ambasador francuski p. Pichon naprzód uwiadomił Siostrę starszą, że za zaszczyt poczyta sobie, gdy jej będzie mógł zaofiarować własny krzyż Legii honorowej. W piątek 28 grudnia przybył do szpitala p. Pichon w towarzystwie wszystkich osób wchodzących w skład delegacyi. W drodze przyłączyli się jeszcze do poselstwa wyżsi oficerzy.

Panowie ci zwiedzili najpierw szpital, a tymczasem ambasador poprosił, aby X. Biskup Jarlin i S. Lieutier zjawili się na jednej ze sal. Przy końcu wizyty wchodzą do sali zawierającej około 40 chorych i tam właśnie zastali nas wraz z X. Biskupem i Siostrą starszą. Myśmy się usunęły nieco, gdy tymczasem p. Pichon przystępuje najpierw do S. Lieutier i tak mniej więcej do niej mówi: „Przybywamy, aby w imieniu Francyi podziękować Siostrze za wielkie i ważne usługi położone w Chinach przez lat wiele, zwłaszcza zaś za niezrównane poświęcenie okazane w czasie oblężenia. Chińczycy nie umieli ocenić poświęcenia waszego, wzgardzili dobrodziejkami, spalili, zrabowali wszystką własność. Francya jedna zasyła Ci, Pani, podziękowanie i w jej to imieniu, w imieniu Rzeczypospolitej francuskiej wręczam Pani ten krzyż Legii honorowej; z tej też okazyi serdeczne ośmielam się złożyć życzenia“. To rzekłszy, ukłonił się ambasador z szacunkiem przed S. Lieutier i wręczył jej krzyż.

Następnie zwrócił się do X. Biskupa Jarlin, przemówił do niego szczerze i uprzejmie. a podając mu wstążkę, rzekł, że krzyż przyjdzie później, i że wręczy

mu go kto inny. Następnie składali wszyscy inni panowie życzenia udekorowanym.

Podczas gdy się to działo, stojąc na uboczu, dziękowałyśmy Bogu nie za zaszczyt, spotykający pokorne dzieci św. Wincentego, lecz za to, że dobry Bóg pozwolił, aby się okazało, że świat uznaje i pochwala dobre czyny.

Cze-Kiang. List X. Cypryana Aroud, misyonarza, do X. Angeli w Paryżu. — Wenczow, 3 marca 1901. — Wiadomo X. Dobrodziejowi, jakie próby przechodziła nasza misya; krwi wprawdzie nie tyle się lało, lecz dużo pozostało ruin, wiele strat materyalnych, wiele trwogi wśród nielicznej naszej owczarni.

Surowe rozporządzenia władz miejscowych przywróciły mniej więcej wszędzie spokój i bezpieczeństwo. Lecz ruiny sterczą, kaplice w gruzach, i niepodobna ich odbudować wobec braku środków materyalnych.

Ale zresztą wszystko jest przygotowane, wszystko zorganizowane, i przy pomocy Bożej niedługo oglądać będziemy obfite owoce zbawienia.

Szesnastu katechistów, raczej małych misyonarzy, odświeżyło właśnie przez rekollekcye roczne swój zapał apostolski; dziś wyruszają znowu i rozjeżdżają się w różnych kierunkach misyi po kilku; każda grupa zacznie od wynajęcia skromnego domku, gdzie rozpoczną się zwykłe ćwiczenia pobożne, jak wieczorne modlitwy, nauki, katechizacye i t. d.

Jutro znowu my rozpoczynamy od nowa wycieczki, by zwiedzić każdą gminę wiernych, każdą rodzinę, niosąc słowa pociechy i zachęty.

Dzięki otrzymanemu już wsparciu, mogliśmy znowu postawić na nogi wszystkie dawne dzieła i wszystko każe nam wnosić, że burza ta nietylko nie zniszczyła

siejby Bożej, ale owszem, doświadczyła tylko i wzmocniła wiernych, nie zniechęcając bynajmniej pogan do przyłączenia się do wiary, która potrafi napełnić taką mocą i spokojem w czarnej godzinie.

Oto Mości księże i drogi konfratrze, krótki szkic naszej sytuacyi obecnej.

Oby Bóg pobłogosławił naszym wysiłkom.

Persya. „Misye francuskie“ zamieściły następujący list X. Biskupa Lesné, konfratra, delegata apostolskiego w Urmiah. (Nr. z dnia 18 stycznia 1901 r.).

Pisałem już dawniej o potrzebie założenia nowej stacyi misyjnej w Taurydzie, głównym punkcie prowincyi Aderbajdżan. Oderwani bracia nasi Armeńczycy wzywali nas tam i czekali tylko otwarcia szkoły i księży katolickich, aby się oświadczyć za katolicyzmem. Są zaś bardzo liczni w okolicach miasta Tauris. Nowa ta misya miała pracować nad ich powrotem na łono Kościoła katolickiego. Brak jednak księży i funduszów. Potrzeba na ten cel przynajmniej 60.000 franków, a niestety głos mój błagalny nie znalazł dotąd posłuchu. Nie zniechęcam się jednak; pełen ufności w Opatrzność Bożą dążę naprzód do celu.

Tym razem nastaję znowu i szukam pomocy u waszych czytelników, tem goręcej, że Bóg zdaje mi się objawiać wyraźnie wolę swoją w tym względzie. Aż dotąd napróżno prosiłem przełożonych moich o pozwolenie założenia tej stacyi misyjnej i o księży potrzebnych, i oto teraz właśnie, gdy już zacząłem tracić nadzieję, uzyskałem jedno i drugie, a nawet nalegają na mnie przełożeni o pospiech. Misyonarze już przybyli i gotowi brać się do dzieła. Potrzeba atoli nietylko dochodów na ich utrzymanie, na utrzymanie profesorów dla otworzyć się mającego kolegium, potrzeba od

7 do 8 tysięcy franków na urządzenie odpowiedniego lokalu.

Wielka jest liczba Armeńczyków w okolicy Taurydy, których dusze giną jedynie dla braku misyonarzy. Z chwilą, w której wierni tego miasta usłyszą słowo Boże z ust misyonarza, a dziatwa zdrową naukę, setki dusz wróci na łono Kościoła, a kiedy przy pomocy Bożej wyjdzie pokolenie księży pochodzenia tutejszego, dobra przyszłość dla katolicyzmu w Armenii będzie zapewniona.

Ameryka. Costa-Ricca. — List X. Augustyna Blessinga, Misyonarza, do X. Generała. — Sipurio 29 maja 1900.

Najczcigodniejszy Ojcze! Powierzona nam misya indyjska dobre robi postępy dzięki pracom i trudom nie do opisania. W roku bieżącym sam odbyłem pięć wycieczek apostolskich. W kwietniu byłem wśród Indyan (u źródeł Teliry), bardzo mało dotąd znanych, a uchodzących za całkiem dzikich. Gdy mię ujrzeli uciekli, ale wrócili wkrótce; zjednani życzliwością jaką im okazałem, tak się ucieszyli, że poczęli dokoła mnie tańczyć.

Drogi i rzeki, stawiają przeszkody nie do uwierzenia. W czasie jednej wycieczki musieliśmy się przeprawiać trzynaście razy przez tę samą rzekę, dosyć wielką, ośm razy z narażeniem życia. Raz znowu całą godzinę wspinaliśmy się na skałę, nie mogąc prawie znaleść oparcia dla nóg; na rękach wciągaliśmy się coraz wyżej, powiązani między sobą sznurami. W ostatniej podróży, którą odbyłem, musieliśmy przejść w bród rwącą rzekę, do tego bardzo wzburzoną. Indyanie poczęli się straszyć, w końcu jednak przebrnęliśmy szczęśliwie, utworzywszy prowizoryczny most z ogromnych

kamieni. Nieraz też doświadczyłem w ciągu tych wycieczek skuteczności zanoszonych za nas modlitw. Trzeba bowiem nieraz okazać wielkie poświęcenie, trudne człowiekowi, widoczna wtedy dziwna jakaś siła, pobudzająca do pracy.

X. Breiderhoff nie zniechęca się trudnościami i ciągle zajęty swą szkołą. Szkoła ta jest w bardzo niedogodnem miejscu, i po części także dlatego liczy uczniów tylko 20.

Od innych konfratrów od dawna już żadnych nie mam wiadomości.

Zapomniałem wyżej zaznaczyć, że dotąd udzieliliśmy 169 chrztów i pobłogosławili 29 małżeństw.

Z wielkiem zaciekawieniem oczekujemy miesiąca września, w którym ma się rozstrzygnąć, czy Costa-Rica ma ustąpić część ziemi na rzecz Kolumbii, czy odwrotnie. W pierwszym razie przeszlibyśmy pod władzę rządu kolumbijskiego i Bóg wie, coby się stało z naszą misyą.

Salvador. Świeżo założona misya w Salwadorze wydaje już owoce, ale Bóg ciężko ją doświadczył, powołując do siebie jej superyora X. Pinedę. Pewna gazeta z Salvadora tak pisze o jego zgonie:

„Dnia 29 zeszłego miesiąca umarł w San Salvador W. O. Pineda, Misyonarz, założyciel nowego domu XX. Misyonarzy w naszej dyecezyi.

„O. Pineda był z pochodzenia i ze serca Salvadoryaninem.

„Urodził się w miasteczku Arcatao; tam też rozpoczął swą działalność apostolską w roku ubiegłym, zaraz po założeniu domu w Salvadorze.

„Pochodził z ubogiej rodziny. Jako młodzieniec uczęszczał w charakterze externisty na studya do se-

minaryum dyecezyalnego, będąc równocześnie profesorem w pewnej szkole w stolicy. Przywdział następnie suknię duchowną i wykształciwszy się odpowiednio w naukach teologicznych, przyjął święcenia kapłańskie.

„Przez kilka lat był proboszczem w Sonsonate. Powołany przez Boga do wyższej doskonałości, porzucił to stanowisko i wstąpił w r. 1875 do XX. Misyonarzy.

„I był Misyonarzem żarliwym i wzorowym.

„Wysłany przez Przełożonych swoich, przebiegł wielką część nowego świata, głosząc dobrą nowinę. Przez kilka lat odbywał także misye wśród murzynów afrykańskich.

„Tu w San Salvador odbył kilka misyi w r. 1880 i 1881 w towarzystwie W. X. Vaysse'a; wreszcie, pokonawszy wiele trudności, założył tu dom misyjny, co było życzeniem jego najgorętszem od początku swego zawodu misyonarskiego.

„Życie W. X. Pinedy było nadzwyczaj surowe i pokutnicze. Kreślący te wyrazy przypatrywał mu się z ciekawością dziecięcia, i dziś jeszcze nie może utaić podziwu na wspomnienie różnych umartwień i pokut, jakiemi święty ten Misyonarz trapił utrudzone pracą ewangeliczną ciało, tak, że nikt o tem nie wiedział".

Niech mu Bóg da niebo!

Kolumbia. W rzeczypospolitej kolumbijskiej wybuchło powstanie. Rząd zdaje się wyszedł zwycięsko z potyczek, które się odbyły przeważnie w okolicy Panamy.

Siostra Przełożona jednego z domów Sióstr Miłosierdzia w Panamie tak pisze do X. Generała:

„Nie pisałam Najczcigodniejszemu Ojcu jak przed ostatnim napadem na miasto, który trwał od 21 do 26 z. m. i w czasie, którego nasz szpital zasypany był

kulami. Byłyśmy w największem niebezpieczeństwie; powstańcy bowiem osadzili się na wzgórzu położonem naprzeciwko pagórka, na którym jest zbudowany nasz szpital, aby dosięgnąć miastową milicyę, która się była usadowiła tuż u stóp naszego szpitala. Najświętsza Panna, potężna Opiekunka naszych domów, okazała wyraźnie swą potężną obronę. Nikt nawet zadraśniętym nie został, chociaż siostry i służba chodziły wśród pocisków, jak gdyby żadne nie groziło niebezpieczeństwo.

„Przeszło 400 powstańców legło trupem na placu, obok wielkiej ilości rannych. Dnia 25 lipca oddano nam ich w przeciągu niespełna 4 godzin 197 — z tych wielu już prawie konających. Zgangrenowane rany wydawały woń cuchnącą. Biedacy ci, ranni w pierwszym zaraz dniu walki, pozostali 4 dni bez opatrunku; wyglądali też okropnie. Trzeba było kawałkami ciąć i zdejmować z nich odzież, przyschłą do ran.

„Zachowali się jednak ci biedni, religijnie; umierający prosili o Sakramenta św., a powracający do zdrowia przystępowali również do spowiedzi św. Dziś pozostało ich jeszcze 50, i nie prędko nas opuszczą, mając połamane nogi lub ręce“.

Pod dniem 4 marca 1901, pisał znowu ze swej strony X. Gougnon, Misyonarz z Panamy:

„Przyszłość przedstawia się pochmurnie. Na szczęście Pan Bóg czuwa. Tutaj nie chcą się poddać powstańcy, choć pobici w polu. Rozprószeni schronili się do gór i napadają oddziałami. Dwakroć widzieliśmy ich u samych bram Panamy. Ścigani, rozbiegają się i gromadzą się znowu w umówionych miejscach.

„Niepewność o jutro trapi nas bez przerwy. Fizycznie nie ucierpieliśmy wprawdzie wiele, dzięki temu, że rząd wychodzi z utarczek zwycięsko. Wyjątek sta-

nowi miasto Bonawentura i port Cali. Utworzono tu ambulans; pożywienia i opieki miały dostarczać SS. Miłosierdzia. Przez kilka dni nie było ni chleba i mięsa. Niech Bóg będzie błogosławiony. Na Niego wciąż liczymy".

ZMARLI:

Ks. Mikołaj Dellacossa, 28 czerwca w Neapolu, Vergini prow. neap., żył lat 82, w Zgromadzeniu 64.

Michał Kimmerle, brat, 27 czerwca, w Germantown, prow. Stanów Zjedn., żył lat 79, w Zgromadzeniu 47.

Tomasz Mortangle, brat, 19 czerwca, w Nowym Orleanie, prow. Stanów Zjedn.

Ks. Marcin Dyez, 27 czerwca w Los Angelos, prow. Stanów Zjedn., żył lat 61, w Zgromadzeniu 44.

Ks. Piotr Long, w lipcu w Chinach, żył lat 37, w Zgromadzeniu 16.

Ks. Antoni Illera, 27 lipca w Oviedo, prow. Hiszpanii, żył lat 44, w Zgromadzeniu 26.

Ks. Edward Grandhomme, 1 sierpnia w Châlons s. M. prow. Champagne, żył lat 55, w Zgromadzeniu 33.

Antoni Gaj, brat, 31 lipca w Casale, prow. Lombardyi, żył lat 75, w Zgromadzeniu 55.

Ks. Daniel Hoyos w Tonja, Ameryka środkowa, żył lat 43, w Zgromadzeniu 21.

Ks. Patrycy Carrolle, 12 sierpnia w Broklynie, prow. Stanów Zjedn., żył lat 61, w Zgromadzeniu 35.

Ks. Jan Galineau, 20 sierpnia w La Teppe, prow. Lyonu, żył lat 62, w Zgromadzeniu 40.

Ks. Antoni Lacot, 1 sierpnia w Konstantynopolu, żył lat 82, w Zgromadzeniu 55.

Jan Muleachy, kleryk, 26 sierpnia w Blackrock, prow. Irlandyi, żył lat 27, w Zgromadzeniu 4.

Ks. Justyn Banda, 27 sierpnia w Trujillo, Chili, żył lat 51. w Zgromadzeniu 16.

Ks. Anioł Rollero, 4 sierpnia w Gênes. Należał do domu Tullear-Madagaskar, żył lat 29, w Zgromadzeniu 7.

Ks. Biskup Bernard Thiel, 10 września w Costa-Ricca, prow. niemieckiej, żył lat 51, w Zgromadzeniu 32.

Jan Donner, brat, 14 września w Angers, żył lat 83, w Zgromadzeniu 42.

Antoni de Matteis, brat, 15 września w Neapolu, żył lat 69, w Zgromadzeniu 45.

ZMARŁY:

Siostra Antonina Paczkowska we Lwowie (w szpitalu powszechnym) 8 sierpnia, w wieku lat 24, powołania 2.

Siostra Maryanna Świerczek, 1 września we Lwowie (w szpitalu św. Wincentego) w wieku lat 30, powołania 10.

R. I. P.

BIBLIOTHECA
UNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS

P. T.

W redakcyi „Roczników“ są do nabycia i poleca się:

1) **Filotea,** czyli **Droga do życia pobożnego.** Kosztuje: broszurowana 50 ct. (1 m.), oprawna 75 ct. (1 m. 50 fen.).
2) **Historya święta Starego i Nowego Testamentu,** X. Konstantego Gawrońskiego. Cena 1 złr. 40 ct. (2 m. 80 fen.).
3) **Jasny i gruntowny wykład nauki Kościoła świętego,** X. Konst. Gawrońskiego. Cena 1 złr. 25 ct. (2 m. 40 fen.).
4) **Przewodnik grzeszników,** czyli nauka dla wszystkich stanów W. X. Ludwika z Grenady. Cena 1 złr. 60 ct. (3 marki).
5) **Katolik,** dogodna książka do modlitwy. — Cena 2 złr. 20 ct. (4 marki).
6) **Nabożeństwo dla młodzieży,** odpowiednia i tania książeczka do modlitwy dla młodzieży. Cena 40 ct. (80 fen.).
7) **Kantyczki,** X. Mioduszewskiego. Cena 50 ct. (1 marka).
8) **Wiadomość o Najświętszej Pannie z Lourdes.** Cena 20 centów (40 fenigów).
9) **Narzędzia Męki Chrystusowej,** przez znakomitego kaznodzieję X. Veit, tłómaczył X. Chołoniewski. Cena 1 złr. 25 ct. (2 marki 40 fenigów).
10) **Wiadomość o Trzech Szkaplerzach.** Cena 10 ct. (20 fen.).
11) **Śpiewnik kościelny,** X. Mioduszewskiego. Oprawny 4 złr. 50 ct.
12) **Rituale Sacramentorum.** Cena 3 złr. 50 ct.
13) **Cuda Łaski i Miłosierdzia Bożego. Nowenna za dusze w czyścu,** Cena 15 ct. (30 fenigów).
14) **Nabożeństwo kościelne.** Cena w oprawie 4 złr. (7 marek), (po łacinie i po polsku).
15) **Wspomnienie o życiu i śmierci Błogosławionego Jana Gabryela Perboyre,** męczennika misyonarza. Cena 20 ct. (40 fen.).
16) **O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa,** Tomasza à Kempis. Cena w oprawie 75 ct. (1 m. 30 fenigów).
17) **Roczniki Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa,** wychodzą co kwartał. Prenumerata roczna: 50 ct. (1 markę).
18) **Nowenna do św. Wincentego à Paulo.** Cena 15 ct. (30 fen.).
19) **Adoracye Najświętszego Sakramentu.** Oprawne 50 ct. (1 m.).
20) **Żywot św. Kunegundy, Małgorzaty i Jolenty.** Oprawny 1 złr. — (2 marki).

21) **Żywot św. Joanny Franciszki de Chantal.** Opr. 1 złr. (2 marki).
22) **Konferencye,** X. Prałata F. Gawrońskiego. Oprawne 1 złr. 25 ct. (2 marki 50 fenigów).
23) **Wiadomość o Cudownym medalu Najświętszej Panny.** Cena 10 ct. (20 fenigów).
24) **Bolesna Męka Zbawiciela Naszego,** Katarzyny Emmerich, 75 ct. (1 marka 50 fenigów).
25) **Wiadomość o Cudownej Figurze Dzieciątka Jezus w Pradze.** Cena 10 ct. (20 fen.).
26) **Dyalogi św. Grzegorza.** Oprawne 1 złr. 50 ct. (3 marki).
27) **O jedności Kościoła.** Cena 1 złr. (2 m.).
28) **Pacierz codzienny.** Cena 5 ct. (10 fen.).
29) **Zegarek Męki Pańskiej.** Cena 5 ct. (10 fen.).
30) **Nowenny do Najśw. Panny** na wszystkie uroczystości i święta. Opr. 50 ct. (1 marka), wydanie nowe.
31) **Życie Najświętszej Panny.** Opr. 80 ct. (1 m. 60 fen.).
32) **Śpiewniczek kościelny** mniejszy, 30 ct. (50 fen.).
33) „ „ większy z dodatkiem 50 ct. (1 marka).
34) **Rozmyślania rekolekcyjne,** X. Dra Collet'a, misyonarza. Oprawne 70 ct. (1 m. 40 fen.).
35) **Pamiątka Rekolekcyj,** czyli Bogobojność chrześcijańska. Oprawne 15 ct. (30 fen.).
36) **Dusza przy żłóbku Chrystusowym.** Broszurowane 10 ct. (20 fen.). Oprawne 15 ct. (30 fen.).
47) **Cantionale Ecclesiasticum,** opr. Cena 2 złr. 50 ct.
38) **Skarb ukryty.** Cena 40 ct.
39) **Niepokalane Serce Maryi** (na Maj). Cena opr. 40 ct.
40) **Książka do nabożeństwa z odpustami.** Oprawna 80 ct., 1 złr. i 1 złr. 50 ct.
41) **Manualik Dzieci Maryi.** Cena 1 złr. i 1 złr. 50 ct. opr.
42) **Miesiąc św. Józefa.** Opr. 50 ct. (1 m.).
43) **Miesiąc Czerwiec.** Opr. 50 ct. (1 m.).
44) **Miesiąc Imienia Jezus.** Opr. 50 ct.
45) **Miesiąc Aniołów** (Październik). Opr. 50 ct.
46) **Książeczka misyjna,** zawierająca krótki zbiór katechizmu, nabożeństwa i pieśni najrozmaitszych.
47) **Żywot błogosławionego Franciszka Regis Cleť a.** Cena 50 ct.
48) **Manualik Dzieci Maryi.** Po cenach 1 złr. (2 m.), 1 złr. 20 ct. (2 m. 40 fen.) i 1 złr. 50 ct. (3 m.), stosownie do oprawy.

Kraków. — Czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.